



SZANOWNI PARAFIANIE,  
DRODZY GOŚCIE,  
CZYTELNICY NASZEGO  
KWARTALNIKA „QUO VADIS”

Czas, jaki dane było mam przeżyć, został przykryty kirem żałobnym po tragedii pod Smoleńskiem, w której zginęło tak wielu ważnych, znanych i cenionych ludzi świata polityki, kultury i Kościoła. Potem tragedia powodzi z całym dramatyzmem ludzkich zmagają.

Jak się w tym odnaleźć, jakie wyciągnąć wnioski? Jak mówi Prorok Izajasz *„Moje myśli nie są myślami waszymi ani wasze drogi Moimi drogami. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami – wyrocznia Pana.”* (Iz 55, 8-9); dla nas tu, jest to słowo, które chce nas przekonać o tym, że Bóg jest obecny i działa w sposób, który nas zaskakuje, którego nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć ani do końca zrozumieć. Jest również wezwaniem do ufności, że On nas prowadzi, a to Jego prowadzenie jest pewne choć trudne do zrozumienia.

Obok tego, możemy cieszyć się kolejnym *„Błogosławionym”* a został nim ks. Jerzy Popiełuszko, orędownik ludzi pracy i *„solidarności”*.

Przed nami czas wakacji, urlopów, wypoczynku, okazja do regeneracji sił fizycznych i duchowych. W obecnych czasach, przy tak zawrotnym tempie życia, wypoczynek jest naprawdę potrzebny i może przynieść błogosławione owoce.

Szanowni Czytelnicy. Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego kwartalnika *„Quo Vadis”*, z nadzieją że jego treść, nie tylko wzbudzi Państwa zainteresowanie ale może też sprowokuje do poszukania czegoś więcej. Różnorodność tematów i autorów, na pewno sprawi, że będzie to ciekawa lektura.

Życzymy udanego wypoczynku.

*Ks. Leszek Kryża SChr*

Ks. Leszek Kryża SChr  
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie wraz z zespołem redakcyjnym



*Ks. J. Popiełuszko Foto: P. Jantos*

## TRIUMF KSIĘDZA JERZEGO

Gaude Mater Polonia, ciesz się Matko Polsko, bo twój Syn idzie w chwale opłukany we krwi Baranka... W ten upalny niedzielny dzień 6 czerwca 2010 r. ponad 150 000 osób wzięło udział w beatyfikacyjnej Mszy św. ks. Jerzego Popiełuszki. Potem kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeszło w procesji z relikwiami do Wilanowa do Świątyni Bożej Opatrzności.

Punktualnie o godz. 11 rozpoczęła się Msza św. na placu Piłsudskiego w Warszawie poprzedzona uroczystą procesją do ołtarza, której towarzyszył śpiew Litanii do Wszystkich Świętych. Przy prostym ołtarzu z umieszczonym u góry biblijnym mottem ks. Jerzego: Zło dobrem zwyciężaj, zajęli miejsca biskupi na czele z prymasem abp Józefem Kowalczykiem i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski abp Józefem Michalikiem. W koncelebrze wzięło udział ponad 100 arcybiskupów i biskupów oraz blisko 3 tys. księży z kraju i zagranicy. Szczególnym uczestnikiem uroczystości była Marianna Popiełuszko, matka kapłana – męczennika. Wydaje się, że jeszcze nie było takiego faktu, aby matka doczekała wyniesienia do chwały ołtarza swego syna...

Podczas doniosłej liturgii na prośbę arcybiskupa warszawskiego Kazimierza Nycza abp. Angelo Amato odczytał po łacinie formułę beatyfikacyjną w postaci listu apostolskiego Benedykta XVI. Po polsku odczytał ją natomiast abp Kazimierz Nycz. Podczas obrzędu beatyfikacji abp Nycz, zwracając się do delegata Ojca Świętego, poprosił Benedykta XVI o włączenie w poczet błogosławionych Czcigodnego Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki. Benedykt XVI potwierdził w liście, że zezwala aby odtąd Czcigodnemu Słudze Bożemu Jerzemu Popiełuszcze, prezbiterowi i męczennikowi (...) przysługiwał tytuł „*Błogosławionego*”. Równocześnie Rzym wyznaczył dzień wspomnienia liturgicznego bł. Jerzego prezbitera i męczennika na dzień 19 października.

Na ołtarzu w tym momencie odsłonięty został obraz przedstawiający ks. Jerzego w czerwonych szatach symbolizujących męczeństwo, a diakoni wnieśli szklaną szkatułę z relikwiami nowego błogosławionego. W procesji za relikwiarzem szła najbliższa rodzina ks. Popiełuszki na czele z jego sędziwą matką oraz ks. Zygmunt Małacki, proboszcz ks. Jerzego z Żoliborza.

Następnie z krótkim słowem do wiernych zwrócił się abp Kazimierz Nycz, który stwierdził, że wysłuchana została modlitwa milionów wiernych, którzy przez 26 lat od śmierci ks. Jerzego nawiedzali jego grób w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu i modlili się o jego beatyfikację.

Natomiast podczas homilii abp Amato powiedział, że dziś w obliczu odradzających się prześladowań skierowanych przeciwko Ewangelii i Kościołowi mamy pamiętać, że nowy Błogosławiony był kapłanem i męczennikiem, wytrwałym oraz niestrudzonym świadkiem Chrystusa: on zło dobrem zwyciężył, aż do przelania krwi.

W dalszym ciągu Mszy św. modlono się m.in. za sprawców śmierci kapelana ludzi pracy, aby zmarłym Bóg okazał swoje miłosierdzie a żyjącym dał łaskę nawrócenia.

Podczas Mszy św. za pomocą łączny elektronicznych wierni usłyszeli pozdrowienie przebywającego z pielgrzymką na Cyprze Ojca Świętego Benedykta XVI, który przy okazji zauważył, iż Kościół w Polsce raduje się wyniesieniem na ołtarze księdza Jerzego Popiełuszki. Przemawiając przed modlitwą Anioł Pański powiedział, że ofiarna posługa i męczeństwo ks. Popiełuszki są szczególnym znakiem zwycięstwa dobra nad złem. Następnie już po polsku Benedykt XVI wypowiedział słowa: Niech jego przykład i wstawiennictwo budzi gorliwość kapłanów i rozpala miłość wiernych. O godz. 14:00 ruszyła kilkunastotysięczna uroczysta procesja z relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki z placu J. Piłsudskiego do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Na czele niesiono krzyż i sztandary, za nimi entuzjastycznie witany złoty relikwiarz księdza Jerzego z partykułami pobranych niedawno podczas ekshumacji z grobu. Niesiono także obraz beatyfikacyjny Błogosławionego, który namalował lubelski artysta Zbigniew Kotyło. Na poszczególnych stacjach procesji relikwie i obraz beatyfikacyjny były niesione przez przedstawicieli różnych środowisk oraz parafii. Tak też się stało, że dostąpili tego zaszczytu węgierski ksiądz Lajos Bajcsy z Budapesztu oraz Imre Molnar z ambasady węgierskiej w Warszawie. Procesja dotarła przed świątynię Opatrzności Bożej tuż przed godz. 18.00. zaraz zaczęło się nabożeństwo złożenia relikwii ks. Jerzego podczas którego po raz pierwszy odśpiewano publicznie Litanię do bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W czasie nabożeństwa abp Kazimierz Nycz odnowił Akt Dziękczynienia i Zawierzenia Polski Opatrzności Bożej. Nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem udzielonym przez metropolitę warszawskiego, prymasa-seniora i warszawskiego biskupa pomocniczego Tadeusza Pikusa. Następnie relikwie ks. Jerzego Popiełuszki wniesiono do Panteonu Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej. Umieszczone w szklanej szkatule spoczęły obok symbolicznego grobu Jana Pawła II, pod portretem kapelana ludzi pracy.

Zakończenie obchodów beatyfikacyjnych nastąpiło 13 czerwca w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. W samo południe została odprawiona Msza św. dziękczynna, którą sprawował arcybiskup Kazimierz Nycz. Po Mszy świętej nastąpiło przeniesienie relikwii bł. Jerzego do bocznej kaplicy kościoła św. Stanisława Kostki.

Cieszymy się więc z nowego Błogosławionego, który niech będzie naszym orędownikiem przed tronem Najwyższego.

*Piotr Stefaniak*



Foto: P. Jantos

## KAZANIA BUDAPESZTAŃSKIE 14–16. III. 2010

Radosnym dla Polski był dzień 19. XII. 2009 roku kiedy to Ojciec Święty Benedykt XVI podpisał dekret o męczeńskim charakterze śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Nowy Błogosławiony Męczennik Polski za swego życia doczesnego, przez swą posługę kapłańską budził nadzieję w sercach Polaków, nadzieję, która okazała się nadzieją realną. W naturalny sposób chcemy nadal iść razem z Nim tą drogą

mając świadomość, że przez powyższy akt Kościół obdarzył nas wspaniałym i wielkim darem, darem Patrona ładu społecznego, darem nowego Patrona Polski i darem Patrona dla „Solidarności”. Temu właśnie chcę poświęcić nasze rozważania rekolekcyjne w Budapeszcie, dziękując jednocześnie wszystkim, którzy zorganizowali mi ten pobyt na ziemi bratnich Węgrów: ks. Leszkowi Kryza, Proboszczowi Polskiej Parafii w Budapeszcie, Panu Imre Molnarowi pracownikowi Ambasady Węgierskiej w Warszawie i wspaniałemu „klanowi” Deaków, rodzinie węgierskich patriotów, którą miałem szczęście poznać przed kilkudziesięciu laty.

### *PATRON ŁADU SPOŁECZNEGO*

W pamiętnym roku 1980 jako bardzo młodzi księża posługujący środowiskom „Solidarności” uważaliśmy obaj z ks. Jerzym za głęboko krzywdzące ukazywanie naszej pracy kapłańskiej za działalność polityczną. Bolały nas szczególnie utrzymywane w symbiozie z propagandą komunistyczną w tym zakresie doniesienia dziennikarzy zachodnich. Stąd co najmniej dwukrotnie rozmawialiśmy na ten temat i podczas takich rozmów obaj doszliśmy do wniosku, że nasza posługę kapłańską tamtego czasu postrzegamy w ścisłej łączności z postawą św. Stanisława Szczepanowskiego, Biskupa i Męczennika. Uważaliśmy, że tak jak On uczestniczymy naturalnie w zakresie ściśle wyznaczonym przez misję kapłańską, w starciu o ład moralny w polskim życiu publicznym oraz o miejsce władzy świeckiej w organizacji życia społecznego Polaków, a więc w starciu o dwie najważniejsze sprawy konstytuujące ład społeczny narodów chrześcijańskich. Dziś, kiedy już dzięki oficjalnemu orzeczeniu Kościoła wiemy, że ks. Jerzy cieszy się

chwałą nieba jako Męczennik, zasługuje On w pełni na to, by był przywoływany przez nas jako Patron Ładu Społecznego.

Zasługuje na to w pełni, bowiem w swojej posłudze duszpasterskiej:

– Z największą wytrwałością bronił godności człowieka. Zniewolenia systemowe z jakim zetknęliśmy się po wejściu niemieckich wojsk hitlerowskich w 1939 roku do Polski i jakiego doświadczaliśmy także po wojnie w ramach ustroju komunistycznego przynosiło dość powszechne sponiewieranie godności ludzkiej. Deptane były powszechnie prawa ludzkie, zaczynając od prawa do życia, łamane były wolności obywatelskie. Ks. Jerzy gorliwie i wytrwale ukazywał błędy moralne powyższych zjawisk stale obecnych w obu totalitarnych systemach oraz w strukturach ustrojowej Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej będącej dla Niego rzeczywistością podczas całego życia. Mówił o tym publicznie, jakby w imieniu zniewolonego Narodu, mówił publicznie jakby w imieniu tych, którzy mówić o tym tak nie mogli albo nie mieli odwagi, mówił o tym w ścisłej łączności z nauczaniem Sług Bożych Stefana Kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła Wielkiego.

– Bronił ofiarnie praw ludzi pracy najemnej. Skupiał się w sposób oczywisty na grupach zawodowych robotników i pielęgniarek, bo do nich został skierowany przez władze kościelne. Niewydolność gospodarza systemu komunistycznego zrodziła zjawisko bardzo dotkliwych braków w realizacji potrzeb życia codziennego, czego powszechnym symbolem były puste sklepy. W bardzo daleko idącym zakresie załamała się więc możliwość realizacji zasadniczego celu pracy ludzkiej- godziwego zabezpieczenia środków do życia. Strajki jako forma walki o chleb powszedni jakby na trwałe wpisały się w rzeczywistość schyłkowego okresu etatyzmu komunistycznego. Był to szczególny znak czasu tamtych lat. Obecność ks. Jerzego na strajkach była Jego osobową odpowiedzią na ten znak, ale był tam z posługą sakramentalną i posługą słowa przez którą ukazywał godność, celowość pracy ludzkiej, podnosił na duchu strajkujących, postulował konieczność zajęcia się przez rządzących potrzebami ludzi pracy najemnej, przypomniał chrześcijańskie zasady sprawiedliwości społecznej.

– Ukazywał znaczenie moralnego wymiaru przekazu informacji w życiu publicznym. Na narastające w świecie zjawisko umacniania się w życiu społeczeństw znaczenia środków masowego przekazu, zjawisko jakby swoistej „mediokracji” w Polsce za życia ks. Jerzego, nakładało się zjawisko oficjalnego funkcjonowania propagandy w życiu państwowym. Powszechnie w świecie łamie się w zakresie informacji publicznej prawo człowieka do prawdy, ale to typowe dla ustrojów totalitarnych podporządkowanie poprzez propagandę procesów informacyjnych socjotechnice stosowanej przez ośrodki władzy czyniło informację publiczną w PRL-u coraz bardziej nieznośnym faktem społecznym. Funkcjonująca dzięki temu publicznie karykatura prawdy stała się wprost niebezpieczna pod względem moralnym zjawiskiem. Towarzyszący temu

zjawisku cynizm władzy był powszechnie dostrzeganym faktem, ale tylko niektórzy dostrzegali jego destrukcyjną moc. Do takich należał ks. Jerzy Popiełuszko, On widział skutki społeczne oficjalnie funkcjonującego propagandowego kłamstwa. Dlatego bardzo wiele swoich publicznych wystąpień poświęcił ukazywaniu znaczenia moralnego wymiaru przekazu informacji w życiu publicznym i obronie prawa człowieka do prawdy. Nienawiść, jaką szerzyły w stosunku do osoby ks. Popiełuszki ówczesne środki masowego przekazu, w tym osobiście rzecznik prasowy ówczesnego rządu, min. Jerzy Urban, nie była przypadkowa, była odpowiedzią na ten sprzeciw i słusznie przypisuje się im współodpowiedzialność za morderstwo młodego kapłana.

– Dostrzegał znaczenie zasad w życiu ludzkich społeczności. We wszystkich krajach objętych systemem komunistycznym narastał kryzys wzajemnego zaufania ludzi wobec siebie ze względu na powszechną świadomość istnienia rozbudowanego aparatu „bezpieczeństwa” dysponującego pokazną siecią dyskretnego donosicielstwa. Tak samo było i w Polsce. Z krajów zachodnich dochodziły nas też informacje o narastającym kryzysie moralnym owocującym narastającym brakiem rzetelności w relacjach ludzi wobec siebie, zanikaniem poczucie bezpieczeństwa w relacjach międzyludzkich tak zawodowych jak i środowiskowych. To były główne przyczyny zwrócenia uwagi ks. Jerzego na potrzebę przywrócenia właściwego miejsca zasadom w świecie ludzkim. Choć nie są nam znane liczniejsze Jego wypowiedzi na ten temat to jednak te, które się zachowały mają istotne znaczenie dla kapłana „*Solidarności*”. Kiedy wzywa do kierowania się w życiu chrześcijańskimi zasadami to ukazuje Kościół jako jedyną znaną Mu na horyzoncie ludzkości, a także w Polsce, instytucję, która może spełnić rolę strażnika zasad w świecie ludzkim.

– Sprzeciwiał się tendencjom redukcjonistycznym tak wobec Kościoła jak i w Kościele. Próby usuwania Kościoła katolickiego z przestrzeni publicznej mają już w Europie długą historię, w której okres komunizmu ma niebagatelne miejsce. Ks. Jerzy dostrzegł ten problem od młodych lat, ale boleśnie przeżywał to, co uważał za „*tracenie*” po 1981 pozycji, jaką w tym zakresie „*wywalczył*” Kościół Polski dzięki postawie Sługi Bożego Stefana Kard. Wyszyńskiego. Bronił praw Kościoła w życiu publicznym Polaków w duchu nauczania Prymasa Tysiąclecia, na wieloraki sposób powtarzając myśl, że zachowanie prężności moralnej jest wiodącym składnikiem koniecznego procesu odbudowy kondycji Narodu. Jego wyjaśnienie słów pieśni śpiewanej na Mszach żoliborskich za Ojczyznę, słów: „*Ojczyzno ma... jak głęboka jest Twoja rana*”, dotyczyło tego właśnie zakresu problemów i jak w soczewce skupiło w sobie rozumienie przez Niego miłości Kościoła i Polski. Bolał też nad tendencjami redukcjonistycznymi wewnątrz Kościoła. Sprzeciwiał się temu zjawisku, które sam nazywał „*chrześcijaństwem zniżającym*”, postawą ludzi wierzących, samoograniczających się różnymi „*poprawnościami*” politycznymi, środowiskowymi, itp. Na sposób trwały w Jego nauczaniu

obecna jest myśl, że imię chrześcijanina zobowiązuje, zobowiązuje też do składania świadectwa wynikającego z wiary, świadectwa nie zamazanego obcymi przeświadczeniami, koniunkturalizmem czy lękiem.

Wydaje się, że ks. Jerzy w swoim nauczaniu odnosił się do tych wszystkich elementów poprawnego ładu społecznego, które uważał za zagrożone we współczesnym świecie. Jego szczególnym charyzmatem była zdolność odczytywania znaków czasu i odnoszenia objętych nimi zjawisk do przeświadczeń wynikających z wiary katolickiej. Przywoływanie patronatu Błogosławionego Męczennika ks. Jerzego Popiełuszki przez tych wszystkich, którzy zmagają się w obecnym starciu o świat bardziej ludzki, jest ze wszech miar uzasadniona. W czasie chaosu, w świecie pełnym hasł liberalnych, jak: „*róbta co chceta*”, „*miłość, wolność, rozrywka*”, itp., w okresie narastających zmagających o kształt naszego „*humanias*”, także w wymiarze społecznym, kiedy obserwujemy pilną potrzebę podjęcia wysiłku celem zagwarantowania podmiotowego traktowania człowieka w demokratycznym systemie ustrojowym, nauczanie ks. Popiełuszki co do ładu społecznego też nabiera zupełnie nowego znaczenia.

#### *PATRON „SOLIDARNOŚCI”*

Odwieczną jest w Kościele tradycja, że grupy zawodowe, środowiska, organizacje społeczne, państwa, narody, a nawet instytucje obierają sobie Świętych Patronów. Czynią to dla potrzeby własnej identyfikacji, ale też przywołują ich jako swoich orędowników przed Bogiem. „*Solidarność*” nie ma jeszcze swojego Patrona. Teraz wybiła dla niej szczęśliwa godzina. Po beatyfikacji ks. Jerzego może Go obrać za swojego orędownika w Niebie. Niezwykle rzadkim zbiegiem okoliczności – organizacja katolików świeckich może zwrócić się do Kościoła o uznanie własnego kapelana swoim Patronem. Istnieją też inne głębokie racje by „*Solidarność*” dokonała takiego właśnie wyboru:

– Ks. Jerzy Popiełuszko za podstawę ideową Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „*Solidarność*” uznawał solidarność międzyludzką. Głosił nieustannie apologię tej sprawności moralnej i przypominał katolicką naukę społeczną na ten temat. Szerzył ideę solidarności nie tylko jako drogę obrony przed dążeniem władzy komunistycznej stawiania osamotnionego człowieka wobec potężnego aparatu władzy, ale jako jedną z tych zasad moralnych, które są twórcze w procesie budowania zwartych społeczności ludzkich, tak w wymiarze zawodowym, jak i narodowym czy nawet religijnym. To miało istotne znaczenie aktualne dla procesu wychodzenia narodu polskiego z sytuacji poważnej dezintegracji społecznej czym zaowocował komunizm nie tylko u nas, ale też miało zasadnicze znaczenie dla wypracowania metody dla zachowań społecznych, wypracowania mechanizmów obronnych, by naturalne konfrontacje tak politycznej, jak i społecznej natury nie przeradzały się w trwałe linie podziału, nie rodziły nowych trudności w procesie reintegracji narodowej.

– Ks. Jerzy angażował się z całym oddaniem w posługę kapelańską wobec „Solidarności” jako związku, ale to nie On wybrał ten nurt swego zaangażowania kapłańskiego. Na wniosek ówczesnego proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, ks. Teofila Boguckiego, skierował Go formalnie do tej pracy Metropolita Warszawski, Prymas polski, Ks. kard. Stefan Wyszyński. Praca dla „Solidarności” nie była Jego prywatną inicjatywą, ale otrzymał oficjalnie taką misję kanoniczną w Kościele, zatem jego miejsce w życiu i funkcjonowaniu tego Związku Zawodowego było ugruntowane zarówno od strony formalnej, jak i od strony jego osobistego zaakceptowania powierzonej Mu misji. Bez wątpienia także Jego związek z „Solidarnością” miał trwały charakter.

– Misję swoją potraktował bardzo poważnie i pełnił ją z wielką odpowiedzialnością. W bardzo krótkim czasie zrozumiał wielkość tego fenomenu społecznego i historycznego jakim była „Solidarność” w tamtym czasie. Przede wszystkim zrozumiał znaczenie tego Związku od strony moralnej, jako zorganizowanego sprzeciwu ludzi wobec zła publicznego obecnego wówczas w Polsce. Jako kapłan miał jasną świadomość istnienia grzechu strukturalnego, grzechu wpisanego w życie ludzi przez wadliwą pod względem moralnym organizację życia państwowego czy instytucjonalnego. Miał też jasną świadomość, że o ile grzech indywidualny człowiek może w sobie przewyciężyć przez osobisty wysiłek we współpracy z łaską Bożą, o tyle grzech strukturalny może być przewyciężony jedynie przez zorganizowane wspólnie przez ludzi, społeczne formy wysiłku moralnego. „Solidarność” rozpoznał jako właściwą formę realizacji tego historycznego wyzwania.

– W okolicznościach wielkiego wysiłku podjętego dla zorganizowania „Solidarności” i uciążliwej walki podjętej dla zachowania zorganizowanych struktur Związku, ks. Jerzy wielokrotnie brał go publicznie w obronę. Szczególnie zależało Mu na tym, by słuchający Go ludzie rozumieli chrześcijańskie korzenie sprzeciwu społecznego, z jakiego wyrosła „Solidarność” i chrześcijański charakter oporu społecznego, któremu ten związek zawodowy przewodził w Polsce. Świadczył więc odważnie wobec świata i ukazywał swe miejsce w nim, podobnie jak obecność innych kapłanów katolickich w ważnych dla „Solidarności” wydarzeniach jako coś naturalnego. Ks. Jerzy utożsamiał się ideowo z „Solidarnością” także od strony odpowiedzi, jaką ten związek dawał na ówczesne „znaki czasu” tak dalece, że dla wielu ludzi był najpełniejszym symbolem tych wartości, które reprezentowała „Solidarność”.

– Choć w świadomości ludzi posługa kapelańska ks. Jerzego była kojarzona z posługą natury religijnej, duszpasterskiej na zgromadzeniach organizowanych przez Związek, na spotkaniach Jego kół, na nabożeństwach o różnym zasięgu środowiskowym i terytorialnym zwoływanych przez ludzi „Solidarności”, na strajkach, to wiem, że pełnił On też swą misję wobec oficjalnych struktur związkowych. Odbywały się one najczęściej albo w warunkach konspiracyjnych, albo w bardzo gorącej atmosferze. W związku



z tym zachowały się więcej niż skromne ślady o tym wymiarze Jego pracy. Może ci, którzy pełnili służbę władzy w strukturach związku pamiętają więcej o tej sprawie niż jest w powszechnej pamięci. Może warto, by dali o tym świadectwo utrwalone na piśmie. Niemniej jest rzeczą pewną, że był obecny przy podejmowaniu niejednej decyzji władz „Solidarności”.

– Jest też rzeczą pewną, że przez sposób pełnienia posługi kapłańskiej ks. Jerzy zdobył ogromny, powszechny i autentyczny autorytet wśród członków Związku. Cieszył się nim we wszystkich nurtach „Solidarności”. Jego pozycja była jakby niezależna od wewnętrznych sporów. To powodowało, że Jego obecność w bieżących działaniach ruchu solidarnościowego nosiła znamię skuteczności. Pamiętam Jego wysiłki na rzecz pokojowego rozwiązywania ówczesnych konfliktów społecznych i to przynosiło owoce, „Solidarność” nie uległa żadnym prowokacjom, nie wdała się w żaden siłowy konflikt. Dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że intensywna obecność ks. Jerzego w działaniach Związku w pierwszym okresie jego istnienia wycisnęła na „Solidarności” trwałe ślad, bez którego nie byłaby ona sobą.

– Ks. Jerzy Popiełuszko wytrwał przy „Solidarności” do końca, aż do męczeńskiej śmierci. Wytrwał mimo własnych trudności wewnętrznych, wytrwał mimo publicznego szkalowania Go, nękania, a nawet prześladowania przez władze komunistycznego państwa, wytrwał mimo trudności ze strony Kościoła instytucjonalnego i niezrozumienia Go przez wielu ludzi w Kościele. Wytrwał mimo uwag „życzliwych ludzi” ukazujących zryw solidarnościowy jako romantyczny, pozbawiony racjonalnej nadziei ruch społeczny mający w związku z powyższym wątpliwy walor moralny, bo utwierdzający ludzi w „złudzeniach”. Do końca pozostał wierny misji do jakiej skierował Go Kościół. Do końca pozostał wierny temu światowi wartości, który zmobilizował Polaków do ogromnego wysiłku, wysiłku, który mimo wszystko zaowocował wielkim dobrem nie tylko dla naszej Ojczyzny, ale dla wszystkich narodów Europy Środkowej.

Najsilniejszym od strony emocjonalnej moim przeżyciem podczas obecnego pobytu w Budapeszcie była wizyta w Kościele Skalnym na Górze św. Gelerta. W 1963 roku podprowadził nas tam, nas tończy młodych studentów Uniwersytetu Warszawskiego Istvan Deak i pokazał mur mówiąc, że za murem jest zamurowany przez komunistów kościół z Obrazem MB Częstochowskiej. Teraz mogłem wejść do tego kościoła, pomodlić się przed Obrazem Królowej Polski, zobaczyć krzątających się tam napowrót Paulinów. Tak też zaowocował wysiłek nie dających się zniewolić Polaków, wysiłek „Solidarności”, w którym trud, cierpienie, modlitwa i męczeństwo ks. Jerzego ma niepodważalne miejsce.

Błogosławiony Męczennik, ks. Jerzy Popiełuszko byłby jakby naturalnym Patronem „Solidarności”, symbolem rozpoznawalnym w całym świecie chrześcijańskim, symbolem z którym mogą się identyfikować wszystkie pokolenia Związku, a jako jego orę-

downik przed Bogiem, jest dziś ze wszech miar potrzebny. Jest potrzebny w czasie, gdy trwanie przy wartościach staje się dla ludzi coraz trudniejsze. Przychodzący na świat ludzki, czas próby, pod tym względem, woła o wzajemne umacnianie się ludzi celem wytrwania w prawdzie, wytrwania przy tym co dobre i słuszne. Jest potrzebny w czasie, gdy podejmowane są próby budowania tradycji „Solidarności” z pomijaniem lub bez dostrzegania wagi posługi dla niej jej kapelanów, a tym samym odrywania Związku od chrześcijańskich korzeni jego początków.

Jest potrzebny w czasie, gdy poprawność polityczna lub środowiskowa różnych osób ze Związku rodzi pokusę zamazywania wyrazistego jego oblicza w stosunku do świata wartości, rodzi więc tendencję do zmniejszania zdolności w jego opowiadaniu się za dobrem w starciu ze złem publicznym.

Jest potrzebny w czasie, gdy konieczność historyczna rodzi potrzebę nowego przemyślenia i zredagowania miejsca i form działania „Solidarności” w obecnym życiu publicznym Polski i Europy z zachowaniem własnej tożsamości historycznej i ideowej.

Potrzebny jest dziś „Solidarności” Patron, a któż mógłby nim być jeśli nie ks. Jerzy.

### NOWY PATRON POLSKI

Patronami naszej Ojczyzny są: NKMP Królowa Polski, św. Wojciech Biskup i Męczennik, św. Stanisław Biskup i Męczennik. Błogosławiony Męczennik ks. Jerzy Popiełuszko idealnie wpisuje się w świat wartości, dla jakich oddali oni swe życie. Patronami krajów, państw, narodów zostają najczęściej ci święci lub błogosławieni, którzy w sposób istotny i trwały wpisali się w ważne dla nich wydarzenia historyczne. Ks. Jerzy również w sposób świadomy uczestniczył w niezwykle ważnym dla Polski i Polaków starciu historycznym- wychodzenia z oków zbrodniczego systemu społecznego i z niewoli politycznej. Istnieją głęboko uzasadnione racje, by myśleć o Nim jako o Nowym Patronie Polski. Już za życia jednoczył duchowo Polaków

– Posługę kapłańską pełnił w ścisłej łączności z maryjną duchowością Polaków. Do rangi symbolu może urastać fakt, że ostatnim nabożeństwem jakie odprawił w życiu było nabożeństwo różańcowe, a więc nabożeństwo ku czci NMP. W kazaniach swoich udokumentował niezbitcie, że najmiłszym Mu tytułem chwały Błogosławionej Dziewicy Maryi był tytuł „Królowej Polski”. Od łona Matki wzrastał pod Jej opieką, bowiem został Jej przyrzeczony obietnicą pani Marianny Popiełuszko, że jeśli urodzi swego syna szczęśliwie, to pójdzie On na służbę kapłańską. Przez całe życie zachował w sercu miłość do Matki Bożej, miłość niewzruszoną, szczerą, prostą i bardzo bezpośrednią. Zainspirowany nauczaniem Soboru Watykańskiego II oraz swego Biskupa, Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, wielokrotnie przypominał prawdę o obecności Maryi w życiu Chrystusa i Kościoła na ziemiach polskich, tak w historii jak i w chwili obecnej i modlił się o Jej opiekę nad wszystkim co Polskę stanowi.

– Tak jak św. Wojciech ustanawiał przez swą misję ewangelizacyjną obecność Kościoła wśród Polaków i współtworzył związki strukturalne Państwa Polskiego z Kościołem, tak św. Jerzy bronił obecności Kościoła we współczesnym życiu Polaków, bronił Jego miejsca w polskim życiu publicznym, bronił Jego praw wobec władzy państwowej. Jakby nie dostrzegał meandrów wydarzeń natury politycznej w tym zakresie za Jego życia, głosił to co Mu się wydało słuszne od strony zasad, o jakie winny być oparte oficjalne relacje obu tych instytucji. Dostrzegał wagę obecności silnych struktur kościelnych w naszej szerokości geograficznej oraz znaczeniu harmonijnego współistnienia Kościoła i Państwa w Polsce dla przyszłości Narodu. Jestem do końca przekonany, że nie mieli racji ci, którzy zarzucali ks. Jerzemu, że chce stworzyć państwo wyznaniowe-katolickie, ale wiem też z całą pewnością, że obce mu było pojęcie „*państwa laickiego*” i ta formuła rozdziału Państwa od Kościoła, którą lansowali komuniści. Dostrzegał katolicyzm jako siłę twórczą także w wymiarze społecznym, którym ze swej strony zajmuje się instytucja państwa.

– Tak jak św. Stanisław Biskup i Męczennik bronił ładu społecznego i porządku moralnego wobec jednostkowego władcy, tak ks. Jerzy bronił ładu społecznego i porządku moralnego wobec władzy zbiorowej, wieloosobowej, funkcjonującej w komunistycznym modelu demokracji. Tak jak św. Stanisław potępiał nadużycia władcy, tak ks. Jerzy potępiał nadużycia władzy. Czynił to zresztą w ścisłej łączności z nauczaniem Jana Pawła Wielkiego. Można bez większej obawy błędu powiedzieć, że w tym zakresie między kapłanem „*Solidarności*” a Papieżem istniała relacja, której istotę oddać może jedynie określenie: mistrz i uczeń. Tak w wypadku św. Stanisława, jak i w wypadku ks. Jerzego jedynym powodem narażania się na śmiertelne niebezpieczeństwo była troska o Ojczyznę i zrozumienie autentycznej i autonomicznej wartości zasad moralnych w życiu społecznym. Żadna inna interpretacja nie wytrzyma próby krytyki. Tak jak św. Stanisław wypełnił oczekiwania ówczesnych Polaków wobec Kościoła nauczającego, tak ks. Jerzy wypełnił oczekiwania sobie współczesnych wobec Kościoła nauczającego. Ostatecznie też zwyciężyli oni, a nie ich prześladowcy.

– Ks. Jerzy jest współczesnym przykładem kapłana realizującego w życiu cnotę męstwa chrześcijańskiego. Osobiście, nieustraszenie, wytrwale, bezkompromisowo bronił tego co polskie i katolickie w polskim życiu. Jak gdyby do siebie wzięł słowa Sługi Bożego Jana Pawła II inaugurujące Jego Pontyfikat: „*Nie lękajcie się*”, i tak też nauczał ludzi. Nauczanie o miejscu „*sprawności moralnej*” męstwa w postawie człowieka wierzącego oraz odwagi obywatelskiej w życiu publicznym jest najbardziej trwałym nurtem Jego przepowiadania. I właśnie ta, a nie inna tematyka zamyka ostatnią naukę, jaką wygłosił za życia w kościele Pierwszych Świętych Męczenników Polskich. Męstwo chrześcijańskie widział w ścisłej relacji do odpowiedzialności za hamowanie tendencji destrukcyjnych we współczesnych społecznościach ludzkich tak religijnych,

jak i cywilnych oraz do odpowiedzialności za Kościół i świat w odniesieniu do ich przyszłości. Jego osobista postawa w tym zakresie wynikała niewątpliwie z miłości do Kościoła i Ojczyzny, ku temu też inspirował nieustannie przez całe swe kapłańskie życie słuchających Jego homilii.

– Będąc wielkim nauczycielem miłości Ojczyzny postrzegał Polskę jako miejsce stawania się wielkich wartości doczesnych i nadprzyrodzonych. Wydawała Mu się skarbem złożonym w nasze ręce. Nie czym innym, ale miłością do Polski kierowany zainicjował wraz z ks. Boguckim żoliborskie msze św. za Ojczyznę. Każda przez Niego odprawiona Msza za Ojczyznę odsłaniała jakiś nowy wymiar postrzegania przez Niego tej sprawy, nawet Niepodległość Polski odczytywał w tym aspekcie. Zdumiewająca jest zgodność Jego słowa w tym zakresie z przesłaniem zawartym w encyklice Piusa XII „*Summi Pontificalis*” z 30.X.1939 r. w rozdziale „*Kłeska Polski a Kościół*”. Inspirował swoich słuchaczy do angażowania się w to wszystko, co by poszerzało dobro Ojczyzny. To właśnie dla potrzeb tego nurtu swego nauczania przywołał fragment psalmu Dawidowego „*Pan da siłę swojemu ludowi*” i szeroko go rozpowszechniał twierdząc na różne sposoby, że możemy sami pchnąć sprawy polskie do przodu. Bez najmniejszej wątpliwości Polska jawiła Mu się jako rzeczywistość godna osobistego zaangażowania Polaków i ich zbiorowego wysiłku i choć nie używał haseł mesjańskich to widział ją też jako istotną wartość dla spraw Bożych na ziemi. Był przekonany o nadchodzącej dla Kraju niepodległości i nie wprost lecz pośrednio polemizował ze wszystkimi, którzy chcieli utrwać obraz Polski jako kraju opuszczonego przez wszystkich, niesamodzielnego, w którego sprawy nie warto się angażować a najlepiej zostawić go własnemu losowi.

Teraz kiedy ks. Jerzy może być przywoływany jako nasz niebieski orędownik, ufnie zwracamy się do Niego jako do Nowego Patrona Polski. Polecamy Mu dzisiejsze jej sprawy. Czyńmy to, choćby czas był niesprzyjający. Niesprzyjający, bo trzeba dziś bronić godności Polski na zewnątrz. Niesprzyjający, bo bez trudu można zaobserwować jak ciężkie czekają nas zmagania o to co polskie wewnątrz naszej społeczności. Niesprzyjający, bo dostrzegamy jakby kryzys patriotyzmu wśród Polaków. Niesprzyjający, bo czas nagli, a my nie umiemy jeszcze dostrzegać naszego miejsca i miejsca naszej Ojczyzny w obecnym, jakże ważkim historycznie starciu cywilizacyjnym z jego dominantami, konsumpcjonizmem i wygodnictwem. Niesprzyjający, bo przytłaczają nas wewnętrznie, alienujące ze wspólnoty narodowej duchowe poruszenia w ludziach. Jest to jednak czas ogromnej wagi i cieszymy się, że na taki czas możemy mieć nowego Patrona.

ks. Józef Maj

## ŚWIĄTYNIA JEROZOLIMSKA

W Jerozolimie znajdowała się Świątynia żydowska, w której przechowywano Arkę Przymierza i mimo, że już świątynia nie istnieje, nadal Jerozolima jest uważana przez Żydów za miasto święte. Świątynia Jerozolimska, w przeciwieństwie do synagog, które były miejscem modlitw, była dla Żydów jedyną świątynią i jedynym miejscem, gdzie można było składać ofiary ze zwierząt i płodów rolnych. Poza tym funkcjonariuszami Świątyni byli kapłani na czele z arcykapłanem, a w synagogach główną rolę odgrywają rabini, którzy wcale nie musieli pochodzić z rodu kapłańskiego. W Talmudzie jerozolimskim, który dla wszystkich Żydów stanowi zawsze normę w myśleniu, mówieniu i działaniu, w traktacie Yoma, na samym początku tego traktatu czytamy takie słowa: *„Każde pokolenie, w którym Świątynia nie jest odbudowana, jest traktowane tak, jakby tę Świątynię zburzyło.”*

Otóż postulat odbudowy Świątyni jest tak dawny, jak samo jej zburzenie i powraca jako jedno z priorytetowych wskazań i zadań dla każdego żydowskiego pokolenia.

Pierwszą świątynią na górze Moriah, gdzie Abraham miał złożyć w ofierze na żądanie Boga Jahwe swego syna Izaaka, wybudował Salomon i miało to miejsce około roku 950 przed Chr. Przetrwała ona do roku 587 przed Chr., kiedy to została zburzona przez Babilończyków. Po powrocie z wygnania babilońskiego, zabrano się do odbudowy świątyni i początkowo szło to dość opornie. Koniec końców prace nad odbudową zostały podjęte i świątynia została konsekrowana w roku 515 przed Chr. Przebudowana i umocniona przez Heroda na krótko przed erą chrześcijańską przetrwała do roku 70 po Chr. Została zburzona przez Rzymian, co jest przedstawione na Łuku Tytusa, znajdującego się w pobliżu Koloseum w Rzymie. Jedyną pozostałością tej budowli są resztki okalającego ją muru, zwane Ścianą Płaczu, święte miejsce judaizmu po dzień dzisiejszy. Ten okres od 515 przed Chr. do 70 po Chr. w historii żydowskiej nosi nazwę Drugiej Świątyni. W świątyni tej nie było już Arki Przymierza, jednak było tam pomieszczenie za zasłoną, w którym mieszkał Bóg i do którego – podobnie jak niegdyś do pomieszczenia z Arką – nie wolno było nikomu wchodzić.

Wraz ze zburzeniem Drugiej Świątyni podjęto wysiłki, aby odbudować Trzecią Świątynię. I takie wysiłki podejmowano do tej pory kilkakrotnie. W naszych czasach nabrały one przyspieszenia. Otóż pierwsza próba odbudowy Świątyni Jerozolimskiej miała miejsce za rządów cesarza Hadriana, który zamienił Jerozolimę na tak zwaną Aelia Capitolina i poświęcił ją triadzie kapitolinińskich bóstw, czyli Jowiszowi, Junonie i Minerwie. Wtedy rzymski zarządca miasta świętego, Tinneius Rufus, nakazał zaoranie terenu świątynnego. Miało to ten dobry skutek, że wiemy gdzie ta świątynia się znajdowała, bo orano tam, gdzie ta świątynia była. W odpowiedzi na te wydarzenia wybuchło w latach 132–135 pod wodzą Bar Kochba - Syna Gwiazdy tak zwane drugie powstanie

żydowskie przeciwko Rzymianom. Jednym z pierwszych zamiarów Bar Kochby była próba odbudowy Świątyni Jerozolimskiej, czyli próba budowy Trzeciej Świątyni.

Bar Kochba najpierw wznosił kult i sprawowanie ofiar na Wzgórzu świątynnym. Jednak powstanie żydowskie upadło i zamiar budowy świątyni został unicestwiony. Kolejnej próby podjął się Julian, którego historiografia chrześcijańska nazywa Apostatą, czyli odstępcą.

Julian rządził w latach 361–363, kiedy rozpoczął swoje rządy, miał ok. 30 lat i został wychowany w duchu chrześcijańskim. Jego nauczycielem był m.in. Euzebiusz. Julian ukrył fakt, że dużo wcześniej dokonał apostazji od chrześcijaństwa, o czym nie było wiadomo, po czym podlegał rozmaitym szkołom, także i „*mało chrześcijańskim*”. Kiedy wstąpił na tron okazało się, że kierował się dwoma argumentami, które według niego były przekonujące. Mianowicie traktował chrześcijaństwo jako zepsuty judaizm. Wobec tego sądził, że prawdziwe oczyszczenie nastąpi przez powrót do judaizmu, stąd chrześcijaństwo odrzucił. A w dodatku żydowscy nauczyciele wmówili mu, że już dawniej bywało tak, iż poganie stawali się narzędziami Boga. Cytowali tutaj Cyrusa, który wydał dekret pozwalający na powrót z wygnania babilońskiego, co umożliwiło odbudowę świątyni, dawali też przykład Heroda, który w połowie był Idumejczykiem, a przecież zasłużył się świątyni i Julianowi. Tłumaczyli: „*I ty możesz być Cyrusem, ty możesz być Herodem.*”

Julian wobec tego wydał zgodę na odbudowę Świątyni Jerozolimskiej. Zostały podjęte prace i ciekawe, że natychmiast zareagowali na to zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi. Otóż Żydzi widzieli w tym spełnienie proroctwa Izajasza, które zapowiadało odnowienie kultu na Syjonie. Natomiast chrześcijanie widzieli spełnienie proroctwa Daniela (11,34), które było odczytywane jako początek końca judaizmu i samej idei świątyni. 20 maja 363 roku miało miejsce silne trzęsienie ziemi, które uniemożliwiło dalsze prace budowlane, natomiast nieco ponad miesiąc później, 26 czerwca tego samego 363 roku Julian Apostata tragicznie zginął. Jedni powiadają, że zginął na polu bitwy, drudzy zaś, że okoliczności jego zejścia z tego świata były bardziej skomplikowane. I właśnie ten miesiąc różnicy pomiędzy trzęsieniem ziemi a śmiercią Juliana uznano za dowód Bożej interwencji i tego, że Pan Bóg Świątyni Jerozolimskiej nie chce.

Kolejna próba odbudowy świątyni miała miejsce w roku 614. Otóż wtedy Palestynę najechali Persowie. Żydzi jerozolimscy, a także Żydzi palestyńscy, zawarli z Persami tajny sojusz przeciwko chrześcijanom. Persowie szukali kolaborantów do walki z chrześcijanami i znaleźli ich wśród Żydów, obiecując im odbudowę świątyni.

Rozpoczęto prace, które miały zmierzać do odbudowy. W latach 614–617 na Wzgórzu świątynnym został ustanowiony kult, ale do odbudowy świątyni nie doszło, ponieważ Persowie zostali wypędzeni, a wraz z nimi i Żydzi. W roku 638 doszło do opanowania Jerozolimy przez muzułmanów i w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego panują oni na wzgórzu świątynnym. Kalif Omar wzniósł tu meczet, ale właściwie nie

jest to meczet tylko Kopuła Skały (dokładnie tak się nazywa ta budowla, która wznosi się nad skałą). Stąd wedle tradycji muzułmańskiej Mahomet miał wstąpić do nieba na koniu i to przesądziło, że ta właśnie budowla stała się trzecią co do ważności budowlą w świecie muzułmańskim, po Mekce i Medynie.

Obok Kopuły Skały wybudowano meczet Al-Aqsa. Najdalszy, ponieważ znajduje się on najdalej od Mekki i Medyny, nazwany jest również meczetem Omara. Kiedy patrzymy na dzisiejszą panoramę Jerozolimy, to te dwie budowle istnieją do dnia dzisiejszego i królują nad starym miastem. I dopóki istnieją te dwie budowle, odbudowa Świątyni Jerozolimskiej jest niemożliwa, bo założenie jest jedno: Świątynia ma wznosić się dokładnie tam, gdzie się wznosiła przedtem, czyli w czasach Pierwszej i Drugiej Świątyni.

Ale nic w świecie nie jest przesądzone na zawsze. Bardzo długo wydawało się, że istnienie tam Kopuły Skały i meczetu Omara zupełnie uniemożliwia budowę Świątyni Jerozolimskiej. Pierwszym, który ten mit próbował zakwestionować, był Napoleon Bonaparte. Kiedy pod koniec XVIII w. rozpoczął swoją kampanię do Egiptu i na Bliski Wschód, do Palestyny, wtedy chcąc pozyskać pieniądze na wyprawę wojenną, obiecał Żydom, że jeżeli uda mu się zdobyć Palestynę, to odbuduje świątynię.

Oczywiście w tym był również i podtekst antyturecki, dlatego, że wtedy Palestyna wraz z Jerozolimą należała do Turków. Wobec tego, gdyby się udało Turków pokonać, odbudowa świątyni byłaby możliwa, należałoby tylko zniszczyć Kopułę Skały. Jednak Napoleon poniósł klęskę pod Hajfą a wraz z porażką Napoleona poniósł również porażkę i plan odbudowy świątyni.

Trzeba było znów zaczekać. Czekano 100 lat, do narodzin ruchu syjonistycznego, w latach 1896–1897, kiedy to odbył się kongres w Bazylei. Zwołał ten kongres Teodor Hertzl. Wydał on też książeczkę „Państwo żydowskie”, w której snuł wizję odbudowy państwa żydowskiego na terenie Palestyny. Nie było w niej mowy o świątyni, ale dla bardzo wielu Żydów, a zwłaszcza dla Żydów religijnych odbudowa państwa żydowskiego łączyła się z możliwością (po zajęciu Jerozolimy) odbudowy Świątyni Jerozolimskiej. Teodor Hertzl był Żydem świeckim, natomiast do tych samych rzeczywistości, o których on opowiadał, Żydzi przypisywali kategorii religijne i interpretowali je w kategoriach teologicznych. To, co dla Hertzla było sukcesem polityki Izraela, dla Żydów religijnych było znakiem przyjścia Mesjasza. Otóż rzecz zaczynała nabierać coraz bardziej realnych kształtów wraz z utworzeniem państwa Izrael. 14 maja 1948 r. zostało proklamowane państwo Izrael, a dzień później, czyli 15 maja zaczęło ono swoje istnienie.

Oczywiście natychmiast rozległy się głosy, że to musi mieć przełożenie na sprawy religijne. Problem był w tym, że w granicach państwa Izrael w 1948 r. znalazła się tylko część Jerozolimy, tzw. Jerozolima Zachodnia. Natomiast Jerozolima Wschodnia, Stare Miasto jerozolimskie, a więc także teren świątynny, dawna Świątynia Jerozolimska, to

wszystko było ciągle w rękach arabskich, i ten stan rzeczy trwał do 7 czerwca 1967 i ta data jest dla Żydów jedną z najważniejszych dat w ich historii, bo tego dnia została zajęta Jerozolima Wschodnia, został zajęty plac, który przylega do Ściany Płaczu, do Muru Zachodniego i zostało zajęte Wzgórze Świątynne. Tego dnia nad Kopułą Skały powieszono flagę izraelską. I tego dnia, 7 czerwca 1967 r. miały miejsce rozmowy, o których treści napisano dopiero 30 lat później. Otóż rabin połowy Izraela, Szlomo Goren czynił naciski, żeby od razu po zajęciu Wzgórza Świątynnego zburzyć Kopułę Skały, mówił że skoro jest wojna i strzały i pociski padają, to jeden pada tu, drugi pada tam, więc cóż w tym dziwnego, że jakiś pocisk padłby na Kopułę Skały.

Obecnie cały ten teren pozostaje nadal pod jurysdykcją arabską. Jerozolima jest świętym miastem dla Żydów, chrześcijan i muzułmanów.

Spodziewano się, że gdyby doszło do zniszczenia Kopuły Skały, to świat, zwłaszcza świat arabski, a jest to grubo ponad miliard ludzi i świat muzułmański, a jest to jeszcze większa liczba osób, gwałtownie by zareagował. Izrael w 1967 r. był państwem słabym i bano się reakcji miejscowej ludności arabskiej i tego, że mogłoby to wzbudzić sprzeciwu i wrogość, która jeszcze bardziej osłabiłaby młode państwo Izrael.

Poza tym istnieje zakaz rabinów wchodzenia na teren świątynny. Po dzień dzisiejszy obowiązuje bowiem reguła, że Żydzi nie mogą wchodzić na teren świątynny z tego powodu, że dokładnie nie wiadomo, w którym miejscu była świątynia. Cały teren świątynny dzielił się na trzy części: dziedziniec Żydów, dziedziniec kobiet i dziedziniec pogan. Wiemy z Dziejów Apostolskich o trudnościach, jakie miał św. Paweł, kiedy ten dziedziniec przekroczył.

W latach 60-tych i na początku lat 70-tych XX wieku krążyła ciekawa opowiadka. Mówiono, żeby nie przyspieszać tego, co i tak w naturalny sposób się wydarzy. Obliczono, że w Jerozolimie zdarzają się mniej więcej co 50 lat trzęsienia ziemi. Ostatnie takie trzęsienie ziemi miało miejsce w roku 1927 i było dość silne. Zatem spodziewano się, że statystycznie rzecz ujmując, pod koniec lat 70-ych nastąpi kolejne trzęsienie ziemi. Ci, którzy tej opowiadki słuchali, mówili: „*Ale było tyle trzęsień ziemi i Kopuła Skały stoi.*” Więc inni dopowiadali: „*Stoi, ale przy najbliższym trzęsieniu ziemi tak wcale nie musi być.*” „*No, a jeśli trzęsienie ziemi nie będzie dostatecznie silne?*” „*To my mu pomożemy.*”

Czekano na trzęsienie ziemi do końca lat 70-tych, ale trzęsienia ziemi nie było. I pojawiło się zniecierpliwienie. Poczynając od lat 80-tych XX wieku istnieją w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych, w mniejszym stopniu także i w innych rejonach świata, co najmniej trzy instytucje, które dążą do odbudowy Świątyni Jerozolimskiej.

*Opracowała Małgorzata Soboltyńska  
na podstawie wykładu ks. prof. Waldemara Chrostowskiego  
(Wydział Teologiczny UMK Toruń; 27.11.08)*



## JAN PAWEŁ II – OBROŃCA PIĘKNEJ MIŁOŚCI

Nie można oceniać znaczenia tego Pontyfikatu w oderwaniu od lat kapłaństwa Jana Pawła II – lat jakże pełnych wielorakich działań. Kapłaństwo jako takie daje pełnię możliwości, nie ograniczony żadnymi granicami teren działania – władztwo dusz – „komu grzechy odpuscicie, są im odpuszczone”. Jakże oceniać znaczenie czegoś, co w istocie granic nie ma, bo skutki kapłańskiego działania są po ludzku niewymiernie; a cóż dopiero, jeśli ziemski zakres zadań z jednej parafii rozciąga się na całą diecezję, kraj i wreszcie świat cały. Żadna ocena nie może tego ogarnąć, może tylko z wielu wątków wybrać jeden i spróbować go bliżej pokazać.

Jest taki wątek działalności Karola Wojtyły, który przewija się poprzez te wszystkie lata i wszystkie obszary ludzkich zmaganiań, w których ten Pastor bonus starał się i wciąż się stara ratować... świętość ludzkiej miłości – miłości, której prawdziwego wymiaru człowiek nie rozumie i wręcz nie dostrzega. I tę walkę o wielką wartość, o czystość miłości podjął w najgłębszym przymierzu z Tą, która jedna w pełni zrealizowała tę miłość, „*Matkę pięknej miłości*”. Wątek troski o ludzką miłość w życiu i działaniu Karola Wojtyły – Jana Pawła II – ściśle łączy się z pełnym zawierzeniem Matce Bożej – „*maryjność*” Karola Wojtyły tu ma swoje źródło.

### KONCEPCJA MIŁOŚCI

W naszej epoce, kiedy pojęcie miłości przestało być jednoznaczne, i przeraża rosnąca ilość krzywd, a nawet wręcz zbrodni popełnianych w imię rzekomej miłości, Jan Paweł II nie waha się głosić ludziom prawdę o miłości, którą nazywa „*piękną*”, „*oblubieńczą*”.

W czasach, gdy najwyższe wartości są poniżane, gdy panuje nie tylko pomieszanie pojęć, ale wręcz wyuzdanie i znika wszelkie pojęcie sacrum – świętości – on nie waha się jednoznacznie i uporczywie głosić prawdę o tym, że człowiek jest nie byle kim, ale dzieckiem Boga samego, jest osobą zdolną do heroizmu i świętości; że każdy człowiek jest wartością, skarbem, darem. W czasach, w których panuje rozwiązłość obyczajów i wręcz perwersja nie waha się podkreślać wartości dziewictwa i czystości – całkowicie pod prąd panujących pojęć zachęca młodzież do „*nie zadawalania się miernością, ale do dążenia do pełni, do ideału, do świętości*”.

Pokazuje miłość nie jako emocjonalne wzruszenie i przeżycie, ale jako wielkie zadanie – bo miłość zawsze ogarnia całego człowieka, obdarowanego przez Stwórcę istnieniem, ciałem, płciowością i płodnością – i może go albo uszczęśliwić, albo zniszczyć. Jan Paweł II chce uratować świętość ludzkiej miłości.

Duszpasterską działalność Ojca Świętego można by nazwać leczeniem ran, jakie ludzie sobie zadają przez złą miłość lub jej brak. Nie sposób wymieniać wszystkie

inicjatywy, jakie w ciągu tych lat podejmował właśnie w tym celu – od książki *Miłość i odpowiedzialność* poprzez wszystkie światowe spotkania młodzieży i rodzin przewija się ten wątek nawoływania do pięknej miłości – „*oblubieńczej*” – to słowo wydaje się ludziom niezrozumiałe, bywa spotykane w tekstach biblijnych i wydaje się dalekie od praktyki ludzkiego życia; a On tę „oblubieńczość” chce uratować w każdej ludzkiej miłości, bo „*oblubieńczość*” znaczy, że miłość jest zakorzeniona w Bogu i jest odbiciem Bożej miłości – wtedy jest piękna.

Przed małżeństwem realizuje się dziewictwem, pełnią porozumienia duchowego z zachowaniem własnej integralności – miłość taka rozwija się w duszy, w tym, co Jan Paweł II nazywa „*człowiekiem wewnętrznym*” i nie sięga po ciało; w małżeństwie nabiera prawa do „*zjednoczenia cielesnego*” mężczyzny i kobiety, co jest znakiem rodzicielstwa. Beatyfikacja małej Kuzkówny jest wymownym znakiem dowartościowania zagrożonego dziś dziewictwa i czystości przedmałżeńskiej.

Zachowanie tych wartości jest utrudnione zalewem nieprawidłowych wzorców, przekazywanych jakże obficie przez środki przekazu. Tej fali zgorzenia przeciwstawia Ojciec Święty swoją koncepcję – wręcz daje wskazówki, recepty; w Paryżu mówi do młodych o tym, jak ma wyglądać kontakt chłopca i dziewczyny ma się rozgrywać na dwóch biegunach „*admiration and tendrsse*” – podziwu i czułości.

Podziw dla drugiej osoby stworzonej na obraz Boga samego, tak fascynującej odmiennością i bogactwem wnętrza – osoby, która staje się darem, skarbem, jakiemu nic nie dorównuje na ziemi; – i dla tej osoby ma powstać w człowieku, na bazie podziwu i wdzięczności za dar bezinteresowna czułość: gest ciała nie podniecający, ale dający poczucie bezpieczeństwa, wolny od zmysłowego poczucia przymusu, nijako odseksualizowany. Czułość daje poczucie akceptacji i serdeczności, jest znakiem miłości bezinteresownej i Ojciec Święty przeciwstawia ją pożądaniu. Pożądanie nasycy się samo sobą i nic po nim nie zostaje, a czułość jest trwałym fundamentem miłości.

### MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA

Piękno miłości bywa przedmiotem zachwyty, opiewane przez poetów i w listach miłosnych odnosi się do pierwszych wzruszeń młodości, a potem ginie. Małżeństwo w świetle ludzkich doświadczeń jest jakby przeciwko miłości – a właśnie chodzi o to, aby to piękno miłości przetrwało przez całe życie.

Miłość małżeńska w świetle nauki Jana Pawła II domaga się pełni oddania, a więc wierności i dożgonności, musi być altruistyczna – musi być bezinteresownym darem całego życia, nieodwołalnym; więc taka piękna pełnia miłości realizuje się w dożgonnym monogamicznym małżeństwie, którego gwarantem staje się sam Bóg poprzez sakramentalne przymierze z Nim. Wierna miłość tych dwojga to przymierze z Bogiem staje się twórcza, jest dopuszczeniem ludzi do stwórczej mocy Boga samego. Stają się

oni w ten sposób współpracownikami samego Boga, stają się rodzicami, narzędziem w ręku miłującego Boga-Ojca.

Oblubieństwo w miłości małżeńskiej oznacza realizację Bożego planu przez ludzi, którzy świadomi wielkości daru podejmują radość a zarazem trud rodzicielstwa. Taka piękna miłość prowadzi do stworzenia szczęśliwej rodziny, gdzie każde dziecko jest oczekiwane z radością, gdzie los dziecka jest zabezpieczony. Piękna miłość nie krzywdzi. Taka wizja ludzkiej miłości jest zabezpieczeniem losu każdego dziecka i całej ludzkości.

Ojciec Święty Jan Paweł II jest szczególnie wrażliwy na ludzką krzywdę i osobiście cierpi, ile razy spotyka skutki braku miłości. W konsekwencji takiej postawy oczywiście podejmował rozliczne próby ratowania dziecka nienarodzonego, ratowania miłości małżeńskiej i rodziny przez konkretne inicjatywy, instytucje powołane przez niego i liczne dokumenty apostolskie, w których nawołuje ludzkość do realizowania powszechnego planu miłości, do szerzenia „*cywilizacji miłości*”.

Ten pontyfikat był ciągłym, niezmiernym zmaganiem się z tym, co niszczy ludzką miłość.

*Wanda Półtawska*



*Wanda Półtawska – współpracownik ks. Karola Wojtyły późniejszego papieża Jana Pawła II. W dniach 15 i 16 maja 2010 r. zawitała do naszego budapeszteńskiego Domu Polskiego. Mieliliśmy okazję wysłuchać jej wykładów o ludzkiej miłości, która może być piękna i nadawać sens ludzkiemu życiu, ale może przynieść ból, rozpacz a nawet zbrodnię. Całe swoje życie stara się przekazywać naukę Jana Pawła II i namawiać do czytania Jego książek i dokumentów.*

*Foto: Pál Barbara*

## ODSUNĄĆ MROKI BEZNADZIEI

### *Małżeństwa niesakramentalne – Rozmowa z Józefem Puciłowskim OP*

*Czy księdzu przystoi zajmować się rozwodnikami? Może powinien jedynie wzywać do nawrócenia, zamiast towarzyszyć im podczas rozpadu małżeństwa?*

A kto inny ma się zająć ludźmi, którzy się poranili? Potem zraniono ich w rodzinach albo dotknął ich ostracyzm (bojkot przyp. red.) towarzyski. I jeszcze często rani ich ksiądz, który przychodzi po koledzie i wszystko im wypomina. Musi być ktoś, kto się nad nimi pochyli z miłością i odsunie mroki beznadziei. Trzeba pokazać tym ludziom Kościół, który nie jest jedynie restrykcyjny. Poza tym trzeba pamiętać o dzieciach z takich małżeństw.

*Jaka jest rola księdza towarzyszącego ludziom, którym rozpada się małżeństwo? Przychodzi mąż albo żona i mówi: – Nie możemy ze sobą wytrzymać. Rozwódzimy się!*

Najtrudniej jest rozmawiać z jedną stroną. Niestety, na ogół przychodzi tylko jedno z małżonków. Trzeba zrobić wszystko, aby przyszła też ta druga strona, jest to jednak prawie niemożliwe. Przez 20 lat nie miałem takiego przypadku. Często ludzie przychodzą już po katastrofie. Wtedy bardzo się modłę. Ważne zatem jest, by duszpasterz nie pojawiał się dopiero w ostateczności, ale starał się zaprzyjaźnić z ludźmi, pójść do nich do domu, tam z nimi porozmawiać. Szczególnie ważne jest, aby duszpasterz opiekował się zwłaszcza tymi małżonkami, którym błogosławił ślub czy chrzczył dzieci. Ksiądz musi brać za nich odpowiedzialność, utrzymywać z nimi kontakt. Nie można czekać, aż wydarzy się coś niedobrego. Nie można wchodzić ludziom do łóżka, ale można się z nimi spotkać przy stole.

Brzmi to idealistyczne. Stałe spotkanie się z osobami, którym udzieliło się ślubu, nie jest przecież możliwe.

Wcale nie jest to idealizm. Ich też było dwunastu, powiem idealistycznie. Także na parafii proboszcz może o to zadbać, zwłaszcza gdy ma pomocników w osobach wikarych czy świeckich. Nie należy wprowadzać parafialnej urawniłowki, tylko trzeba tworzyć rozmaite grupy. Wtedy da się utrzymywać kontakt z bardzo wieloma ludźmi. Najgorzej, jeśli naczelne władze parafii nie pozwalają na tworzenie żadnych grup, wówczas trudno utrzymywać kontakt z ludźmi. Gdy go brakuje, małżonkowie często zgłaszają się ze swoimi problemami zbyt późno, właściwie w momencie, gdy już są na krawędzi rozwodu.

*Czy zawsze nakłaniasz do ratowania małżeństwa za wszelką cenę?*

Nie. Wiem, że może to zabrzmieć kontrowersyjnie, ale kiedy słyszę druzgocące argumenty i spotykam się z sytuacją całkowitego rozpadu małżeństwa, nie mam wiele do powiedzenia. Przestrzegam jednak, że w przypadku związania się z kimś innym nie

będzie możliwości przystępowania do sakramentów. Modłę się za tych ludzi. Czuję się bezradny, bo argumenty zawodzą. Staram się pełnić moje zadanie jako ksiądz, by uratować to, co się jeszcze da.

*Uznajesz zatem w pewnych wypadkach sensowność rozwodu?*

Nie mówię o sensowności, ale o tym, że w pewnych wypadkach może to być jedyny ratunek. Rozstanie może być dobre dla obojga stron, a także dla dzieci, choć dla nich tak czy inaczej jest to nieszczęście. Za takim rozwiązaniem przemawia zdrada, alkoholizm czy przemoc. Najczęściej taka gehenna dotyka kobietę. Namawianie jej do heroicznego poświęcenia dla okrutnego męża jest mi obce. Jeśli ktoś chce innych namawiać do heroizmu, sam musi tak żyć. Czy my, księża, heroicznie odmawiamy brewiarz lub czytamy Pismo Święte? Jeśli tak, to wtedy można spokojnie innych namawiać do heroizmu. Trudno to czynić, kiedy kapłani sami od siebie nie wymagają wiele.

*Starasz się namówić do separacji zamiast rozwodu?*

Separacja może być dobrym rozwiązaniem. Pozwala zakończyć gehennę. Daje też czas do przemyślenia sytuacji i umożliwia powrót. Jednak wszelki rozpad, separacja czy rozwód jest nieszczęściem. W każdym razie dla strony wierzącej separacja jest mniejszym złem, bo o ile taka osoba nie zwiąże się z kimś trzecim, może dalej przystępować do sakramentów.

*Jak rozmawiać z człowiekiem, który się rozwiódł, choć nie był przyczyną rozpadu małżeństwa? Często takie osoby czują się porzucone i skrzywdzone. Nie chcą żyć w celibacie, ale pragną nowej miłości. Jak mają trwać w heroicznej wierności sakramentalnemu małżeństwu, które ciągle jest ważne?*

Bywałem – jak już wspomniałem – bezradny, a każdy z tych przypadków jest bardzo osobisty i niepowtarzalny. Namawiam mimo wszystko do życia samotnego, ale trudno za kogoś decydować. Na ogół, gdy taka osoba przychodzi do mnie, już ma kogoś na widoku. Często oczekuje tylko uprawomocnienia swojego wyboru. Zdarza się, że zachęcam do rozpatrzenia sprawy w sądzie kościelnym, bo wielu ludzi nie jest świadomych możliwości przeprowadzenia procesu stwierdzającego nieważność zawartego małżeństwa. Jednak wiele osób podejmuje heroiczną decyzję o życiu w pojedynkę i samotnym wychowywaniu dzieci. Ci, których znam, czynią to z powodów religijnych. Męczą się, ale pomagają im ich wiara. Przed takimi ludźmi nisko się kłaniam i chylę czoło. Wielu mówi natomiast, że Kościół nie ma racji, dopomina się zmian. W innych krajach zmieniają wyznanie i wtedy nowe małżeństwo błogosławi im na przykład pastor.

*Zdarza Ci się spotkać osoby, którym rozpadło się małżeństwo i z tego powodu mają poczucie rozdwójnienia? Z jednej strony chcą wytrwać w wierności zawartemu sakramentowi, a z drugiej buntują się przeciwko Panu Bogu i pytają: – Dlaczego mnie to spotkało?*

Nie ma ludzi, którzy są jednocześnie blisko Boga i daleko od wiary. Choć każdy przypadek jest bardzo złożony. Najczęściej nie ukrywam przed takimi osobami, że nie potrafię pomóc. Nie mam na to recepty. Pokazuję, jak się powinno żyć, ale wybór należy do konkretnego człowieka. Namawiam zawsze do bycia blisko Boga: jeśli ktoś chodzi na mszę świętą, modli się, to jest mu łatwiej. Natomiast gdy jedynie szuka pomocy u księdza jako psychologa czy psychiatry, odpowiadam, że w ten sposób nie umiem pomóc. Wydaje mi się, że kapłanom brakuje odwagi prostego przyznania się do tego, że często nie potrafią zaradzić wielu problemom. Lepiej powiedzieć, że wobec pewnych ludzkich sytuacji jest się bezradnym i zapewnić o modlitwie. Jeśli się komuś wydaje, że zawsze ma gotowe odpowiedzi i rozwiązania, to ociera się o pychę.

*Może taka bezradność jest ze strony Kościoła ucieczką od problemu? Nie masz wewnętrzznego poczucia, że katolickie nauczanie można w pewien sposób zmienić, żeby pomóc w rozwiązaniu problemów związków niesakramentalnych?*

Zdaję sobie sprawę, że Kościół powinien pewne sprawy przemyśleć. Moim zdaniem, należy przewietrzyć prawo kanoniczne w kontekście medycznych, psychologicznych i osobowościowych zagadnień związanych z dojrzałością do zawarcia małżeństwa. Nie chodzi o to, żeby Kościół zmienił naukę na ten temat, ale trzeba przemyśleć formę tego nauczania. Treść pozostanie taka sama, ale forma w pewnych kwestiach powinna lepiej odpowiadać współczesnemu człowiekowi.

*Czy nie należy przemyśleć kwestii udzielania sakramentów osobom żyjącym w powtórnych związkach?*

Na Węgrzech miałem taki przypadek. W sobotę jeden z dominikanów (odszedł już z zakonu!) zawsze rozgrzeszał mężczyznę żyjącego w związku niesakramentalnym. W niedzielę ci państwo przystępowali do komunii, a od poniedziałku wracali do zwykłego stanu rzeczy. Po czym w kolejną sobotę sytuacja się powtarzała. Nie było to zgodne ani z nauczaniem Kościoła, nie miało też nic wspólnego z logiką. Jestem przeciwnikiem udzielania sakramentów ludziom żyjącym w powtórnych związkach. Nie można rozgrzeszać, jeżeli nie są spełnione konkretne warunki. Grozi to pomieszaniem sytuacji małżeństw i związków niesakramentalnych. Tam, gdzie się to praktykuje, następuje rozmycie granicy świętości i braku świętości. Kościół ma przepisy zgodne z Ewangelią i na wszystko nie można się zgodzić.

*Nie sądzisz, że jest to nakładanie kolejnych bolesnych restrykcji na osoby, które i tak już przeżyły tragedię rozpadu związku?*

Zasady są jasne i muszą być egzekwowane. Ludzie wiedzą, że zgodnie z prawem spotkają ich takie sankcje, jak niemożność otrzymania rozgrzeszenia. Należy więc być konsekwentnym. Musimy zachować rozróżnienia, aby nie nastąpiło całkowite rozmycie małżeństwa. Gdyby wszyscy otrzymywali komunię świętą, rozmyłyby się zasady moralne. Problem z komunią jest dość świeży. Warto zauważyć, że dopiero

od niedawna, po II soborze watykańskim ludzie zaczęli do niej przystępować często i bardziej masowo, dlatego teraz, gdy niektórzy są pozbawieni możliwości jej przyjmowania, czują się gorsi.

*A nie są gorsi? Sakramenty są przecież tak ważne.*

Nie są ani gorsi, ani lepsi. Nie wolno jednak dopuścić do rozmycia zasad. Nie każda miłość między ludźmi jest miłością przez duże „M”.

*Czyli uważasz, że miłość w związku niesakramentalnym jest przez małe „m”?*

Musimy rozróżniać, co jest dobre, a co jest słabością. Powinniśmy wyraźnie odróżnić świętość sakramentalnego małżeństwa. Choć i w związku niesakramentalnym istnieje wielka, normalna miłość, to rzeczywiście nazwałbym ją niekiedy miłością przez małe „m”. Oczywiście wszystko zależy od osób, od partnerów. Jeśli w jakichś krajach udzielano komunii w takich przypadkach, to albo ksiądz nie znał się na prawie, albo wybierał bardzo tanią litość.

*Podkreślasz, że nie wolno rozmywać różnic między małżeństwem a związkiem niesakramentalnym. Czy nie obawiasz się, że jako duszpasterz zajmujący się jednymi i drugimi nie powodujesz zatarcia różnic? Czy spotykasz się ze sprzeciwem wobec swej pomocy dla niesakramentalnych?*

Nieraz spotykam się ze sprzeciwem. Przyzwyczaiłem się, że napada na mnie na publicznych spotkaniach rodzaj „kościelnego ZOMO”. Są to raczej jednostki i to starsze osoby, które przywykły do czego innego w swym życiu. Jestem jednak spokojny, bo o ile mi wiadomo, Pan Jezus także rozmawiał z rozmaitymi paniami, które niekoniecznie były cnotliwe, oraz jadł z grzesznikami i celnikami. Ludzi w trudnej sytuacji trzeba więc objąć troską i opieką.

*Jak wygląda taka duszpasterska opieka?*

Spotykamy i wspólnie się modlimy. Odprawiam dla nich także mszę świętą. Wszystko przebiega normalnie. Oni czytają, wygłaszają intencje modlitwy wiernych, służą przy ołtarzu. Tych, którzy nie mogą spożywać eucharystycznych postaci, namawiam do spożywania Jezusa w Jego słowie. Zachęcam także do komunii duchowej. Czasami podziwiam ich tęsknotę za spotkaniem z Jezusem, kiedy podczas mszy mogą adorować Ciało i Krew Pańską. Przed spożyciem przeze mnie komunii pozostawiam święte Postacie na ołtarzu na dłuższą chwilę adoracji. Wtedy ci, którzy nie mogą przyjąć w pełni Jezusa, przystępują do duchowej jedności z Nim. Potem sam przyjmuję Komunię i udzielam jej zwykle kilku osobom, które zobowiązały się do życia w czystości w swym nowym związku. Opieram się w tym wszystkim na adhortacji Familiaris consortio. Próbuję się w ten sposób jednoczyć z nieszczęściem tych ludzi. Jezus przyszedł przecież powołać nie sprawiedliwych, ale grzeszników.

## MIŁOŚĆ CENĄ WOLNOŚCI

W niewielkim miasteczku Göd, leżącym na lewym brzegu Dunaju na północ od Budapesztu, przy ulicy Madách znajduje się położone w obszernym, pięknym i dobrze utrzymanym ogrodzie, wśród róż, jabłoni i śliw Monasterium Rosarium. Żyją w nim dwie mniszki dominikańskie: Ilona Szegedy i Mária Dominica Nagybétki. Są one jedynymi dominikankami klauzurowymi na Węgrzech. Ich losy mocno wpisały się w dzieje węgierskiego Kościoła katolickiego, tak bardzo doświadczonych zniewoleniem i bezpardonową walką, jaką wyznawcom Chrystusa wydały władze totalitarnego reżimu komunistycznego.

Obecnie blisko 96-letnia siostra Ilona, srebrna staruszka o dobrych oczach wspierająca się na dwóch laseczkach, jest żywym świadectwem wiernego trwania przy Jezusie Oblubieńcu, mimo niebywałych trudności i prześladowań; wszak przez 40 lat musiała w ukryciu i ścisłej konspiracji wieść życie mniszki klauzurowej i w związku z tym być



*Sstry Ilona i Dominika Foto: P. Jantos*

w każdej chwili gotową na świadczenie o swej wierze w obliczu grożącego więzienia i licznych prześladowań.

Urodzona 10 sierpnia 1914 r. w Szombathely Ilona Szegedy w 1937 roku wstąpiła do klauzurowego klasztoru Dominikanek w Luksemburgu – Limpertsbergu. Tamtejsza międzynarodowa wspólnota chętnie podjęła się projektu przeszczepienia zakonu na Węgry, gdzie dominikanki miały swe klasztory do czasu najazdu tureckiego w XVI w. Najpierw wstąpiły tam trzy Węgierki, spośród których jedna zmarła, a potem do nich dołączyła czwarta: Ilona. Po odbyciu nowicjatu 5 sierpnia 1939 r. siostra Ilona złożyła swe pierwsze śluby zakonne. Po wybuchu II wojny światowej okazało się, że należy projekt fundacji nowego klasztoru odłożyć na lepsze czasy, tym bardziej, że zimą 1941 r. niemieccy naziści zlikwidowali konwent dominikanek w Luksemburgu, mniszki zostały przeniesione do Klausen za granicę niemiecką i pozostawiono je



własnemu losowi. Musiały się rozproszyć i wyjechały każda gdzie mogła, głównie w strony rodzinne. Wówczas trzy węgierskie siostry (tylko dwie miały profesje wieczyste uroczyste) powróciły do swej ojczyzny i zatrzymały się w klasztorze dominikanek św. Małgorzaty w Koszycach. Przebywały w nim gościnnie do 1944 r., kiedy Rosjanie zajęli miasto. Koszyce zostały włączone do Czechosłowacji, więc rozpoczęło się usuwanie Węgrów z miasta. Jedenaście węgierskich dominikanek musiało wyjechać do Hódmezovásárhely. Dwie mniszki (Ilona Szegedy i Antónia Dánko) pojechały do Budapesztu, gdzie podjęły pracę w gospodarstwie dominikanów w Peszcie. Zastąpiły w szwalni i w kuchni braci zakonnych wcielonych do wojska. Trzecia z sióstr, Bartholómea Bedi dostała się do domu macierzystego dominikanek św. Małgorzaty w Kőszeg, aby wyszkolono ją tam na kucharkę.

W 1948 r. Prowincja Węgierska Dominikanów rozpoczęła realizację fundacji klasztoru mniszek swego zakonu w Szegedzie. Tam bowiem wdowa, Michałowa Tóth przekazała na ten cel swój dom z zastrzeżeniem, że może w nim przebywać do swej śmierci. W związku z tym, że mniszki miały gdzie mieszkać, ich wspólnota została prawnie uznana przez Kościół i zakon dominikański. Trzy mniszki stały się zalążkiem nowego klasztoru klauzurowego, który za patronkę otrzymał niedawno uznaną za świętą Małgorzatę Węgierską. Zamieszkały one w niewielkim domu przy ulicy Madách 3 i niebawem otrzymały ze strony Kościoła prawne zatwierdzenie. Przeoryszą została siostra Ilona Szegedy, mimo że nie miała jeszcze ślubów wieczystych. Choć jej profesja czasowa złożona w Luksemburgu 9 sierpnia 1942 roku straciła ważność i, ze względu na niebezpieczną sytuację oraz rozproszenie wspólnoty sióstr luksemburskich, nie mogła złożyć ślubów wieczystych uroczystych. Dlatego też co roku odnawiała śluby czasowe. (Inne siostry były starsze od niej powołaniem i miały śluby wieczyste). Równocześnie w kościołach na terenie Węgier został odczytany komunikat, że powstaje kontemplacyjny klasztor Zakonu Kaznodziejskiego i można do niego wstępować. Informacja ta dotyczyła zwłaszcza członkiń zgromadzeń apostołskich, które pragnęłyby życia w ścisłej klauzurze. Od dominikanek św. Małgorzaty przeszła do mniszek siostra Augustza Nitzky, a także siostra Euphemia Bucsy, która będąc Węgierską wcześniej należała do wspólnoty austriackich dominikanek w klasztorze w Gleisdorf.

Przez dwa lata mniszki przystosowywały się do życia klauzurowego i wypracowywały własne rozwiązania w klasztorze będącym na etapie fundacji samoistnej. W połowie roku 1950 ich wspólnota składała się z pięciu mniszek i jednej postulantki, Olgi. Wspólnota rozwijała się pomyślnie, mimo, że sytuacja polityczna na Węgrzech się skomplikowała. Władze komunistyczne przystąpiły do walki z Kościołem: w 1949 r. książę-prymas Józef Mindszenty z wyrokiem dożywocia znalazł się w więzieniu, następnie upaństwowiono całe szkolnictwo wyznaniowe, przejęto dobra kościelne

i brutalnie skasowano 63 zakony (23 męskie i 40 żeńskich). Także kasata dotknęła dominikanki kontemplacyjne. Wprawdzie wysłani przez władze komunistyczni policjanci nie znaleźli domu mniszek, gdyż był on niewielkim budynkiem i szukali zakonnic w okazałej kamienicy, to wspólnota się rozproszyła. Rano dwie mniszki udały się do kurii biskupiej, gdzie je przyjęto z wielkim zdziwieniem, że nie zostały aresztowane w nocy i oświadczone im, że muszą się szybko przebrać w świeckie szaty i wrócić do klasztoru. Biskup Csanad, Andrzej Hamvas poinformował przeoryszę, która przybyła z towarzyszką do ordynariatu, żeby się szybko spakowały i o godzinie szóstej rano 9 czerwca 1950 r. opuściły klasztor. Mniszki były posłuszne, więc się spakowały, a pośpiech ten wynikał z wielkiego zagrożenia aresztowania siostr przez komunistyczną bezpiekę. Przeorysza Ilona Szegedy wszystkie pieniądze klasztorne podzieliła między siostry, które miały udać się każda w swoją stronę, bez informowania z uwagi na bezpieczeństwo innych zakonnice, dokąd wyjeżdżają.

Siostry prawdopodobnie wyjechały do rodzin lub znajomych. Przeorysza przyjechała do swego domu rodzinnego w Szombathely, jednak jej wystraszona matka nie mogła jej przyjąć, gdyż w niewielkiej miejscowości wszyscy się znali, a ukrywająca zakonnica łatwo by stała się obiektem zainteresowań służb bezpieczeństwa. Więc Ilona Szegedy znalazła schronienie w dużym mieście, w Budapeszcie, gdzie nikt jej nie znał. Zamieszkała w XVI dzielnicy Pesztu – Mátyásföld u świeckiej tercjarki dominikańskiej Andrzejewej Sthréhling. Wraz z nią za jakiś czas zakupiła dom przy ulicy Csömöri 101. Zaraz po przyjeździe do stolicy podjęła pracę w męskim gimnazjum jako pomoc kuchenna. Następnie pracowała w kilku różnych miejscach. Dopiero po 1956 r. państwowa polityka wobec katolików zelżała i zakonnikom także było nieco łatwiej, więc siostra Ilona została zatrudniona w powołanej dla byłych zakonników spółdzielni pracy Solidarność. Tam przez 10 lat szyła rękawice. W 1970 r. przeszła na emeryturę i wówczas otrzymała paszport (wcześniej jej go odmawiano), by mogła wyjechać do klasztoru dominikanek w Luksemburgu. W tym konwencie zamieszkanym przez wielonarodową wspólnotę przebywała przez pół roku jako gość. W 1970 r. na ręce tamtejszej przeoryszy Pii Habaru złożyła swe śluby wieczyste uroczyste. Mimo, że luksemburskie mniszki chciały, aby s. Ilona Szegedy pozostała w ich wspólnocie, to ona zdecydowała się powrócić na Węgry.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych siostry spotykały się okazjonalnie, pod pretekstem świętowania urodzin i imienin. Wtedy też mogły odnawiać więź zakonną między sobą. Równocześnie ojciec Józef Szigeti organizował zakonspirowane rekolekcje i spotkania siostr ze zgromadzenia dominikanek św. Małgorzaty. Zaproszenia otrzymywała też s. Ilona, która na nich się pojawiała. Te spotkania były jedyną formą wspólnotowego przebywania zakonspirowanych członków Zakonu Kaznodziejskiego na Węgrzech.

W 1989 r. już po upadku nieludzkiego systemu na Węgrzech nastąpiła wolność. W Nagylózs w tym samym czasie uformowała się niewielka wspólnota, która składała się z tajnych sióstr i do której dołączyła siostra Ilona. Wróciła także siostra Euphemia mieszkająca dotychczas w Jugosławii. (Te dwie siostry są jedynymi, które należały do wspólnoty z Szegedu). Stamtąd siostry przeprowadziły się w 1994 r. do Tápiószentmárton, skąd z kolei przenieśli się do Göd. Tamtejszy dom z ogrodem został przez siostry zakupiony za pieniądze, które uzyskały jako odszkodowanie za zabrany klasztor w Szegedzie.

W 1997 r. grupa młodych sióstr wyjechała do Niemiec, aby tam odbyć swą zakonną formację w klasztorze dominikanek w Klausen. Na Węgrzech w dość obszernym domu przy ulicy Madách 40 w Göd pozostały dwie mniszki, poruszająca się na wózku inwalidzkim z uwagi na SM przeorysza Margit Molnár i s. M. Dominica Nagybelteki. Przeorysza jednak zaraz zmarła, więc siostra Dominica została sama. Po śmierci matki Margit siostry mieszkające za granicą zrozumiały, że wraz ze skurczeniem się węgierskiej wspólnoty do jednej siostry już nie mogą wrócić i prosiły o transfiliację. Równoległe z ich przeniesieniem Zakon odebrał prawne uznanie klasztorowi, a zgłaszające się kandydatki trzeba było kierować do Niemiec. Do samotnie mieszkającej w Göd siostry Dominiki na jej prośbę dołączyła siostra Ilona, ale dopiero po sprzedaniu domku w Budapeszcie.

Dziś dwie wiekowe już siostry nie są w stanie wychowywać młodych powołań. Mimo więc trudnej sytuacji obie siostry, nestorka Ilona i dobiegająca siedemdziesiątki Mária Dominica, trwają wierne swemu dominikańskiemu powołaniu są wyraźnym znakiem i świadczą o swej miłości do Ukrzyżowanego Oblubieńca na ziemi węgierskiej, tak mocno dotkniętej piętnem sekularyzmu i nowego pogaństwa. Pozostaje tylko nadzieja, że ich umiłowanie przyniesie swe owoce i piękna ziemia węgierska doczeka się kiedyś prężnego klasztoru mniszek dominikańskich, zwłaszcza, że zakon ów wydał na tej ziemi grono świętych sióstr na czele ze św. Małgorzatą, czy pierwszą w Kościele stygmatyczką, bł. Iloną z Veszprém, oraz świątobliwą córką króla Stefana V., Elżbietą.



*Piotr Stefaniak*

*Kaplica w Göd Foto: P. Jantos*

## MISJE W AFRYCE

W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, 4 kwietnia 2010 r., nasza Polska Parafia w Budapeszcie gościła ojca duchownego ks. Stanisława Wojdaka, wraz z klerykami, z seminarium duchownego w Tarnowie. Niedzielną Msza święta w Kościele Polskim nabrała większego charakteru misyjnego, każdy wierny uświadomił sobie, że i na odległość może być misjonarzem poprzez codzienną modlitwę. Po zakończonej Mszy udaliśmy się do Domu Polskiego, gdzie podzieliliśmy się święconym jajkiem. Natomiast przybyli goście opowiedzieli nam czym się zajmują. Cała prezentacja zarówno filmowa jak i wystawowa opierała się na działalności misyjnej w Afryce. Poniżej podajemy kilka refleksji kleryków z pobytu na stażu misyjnym w Afryce.

### „WYZWANIE RZUCONE POWOŁANYM”

Dla mnie misje zawsze kojarzyły się ze zbiórką pieniędzy, a misjonarz z kimś, kto mówi o Chrystusie i pomaga ludziom w najdalszych zakątkach świata. Nigdy nie próbowałem dociekać, dlaczego Kościół podejmuje działalność misyjną oraz co powoduje, że tak wiele osób poświęca swoje życie, by na krańcach ziemi usłyszano o Chrystusie. Na te pytania Pan Bóg pozwolił mi znaleźć odpowiedź już na początku mojej drogi do kapłaństwa, postawił obok mnie wspaniałych ludzi, którzy pomogli mi szeroko otworzyć oczy. Zacząłem dostrzegać, że blask Bożej miłości nie dotarł do wszystkich i na świecie są jeszcze tacy, którzy nie słyszeli o Jezusie. Wyjazd na staż misyjny do Republiki Środkowoafrykańskiej był pierwszy w historii Tarnowskiego Seminarium.

Życie mieszkańców Afryki nie jest łatwe. Często wyobrażamy ich sobie biegnących beztrudnie po buszu za dzikimi zwierzętami, z dzidami, łukami czy maczetami. Niejednokrotnie też sądzimy, że ci ludzie są leniwi i niezbyt chętni do jakiegokolwiek pracy. Ale wcale tak nie jest. Afrykańczycy muszą pokonać nieraz wiele kilometrów by na kawałku „swojej” ziemi uprawiać maniok, albo zdobyć drewno, które później sprzedadzą za parę groszy. Trzeba powiedzieć, że Republika Środkowoafrykańska jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Skrajne ubóstwo, brak żywności, praca w upałach, utrudniony dostęp do służby zdrowia czy brak pieniędzy na leczenie powodują, że ci ludzie są zmęczeni życiem i szybko umierają.

W czasie wakacyjnego stażu odwiedzaliśmy zarówno ludzi biednych jak i bogatych, którzy dzielili z nami swoje troski i radości. Trzeba powiedzieć, że bardzo ciepło nas przyjmowali. Po każdej Mszy świętej podchodzili do nas, aby uściskać nam dłoń i powiedzieć: „*comment ca va?*” Nie lepiej przedstawia się sytuacja afrykańskich dzieci. Niektóre z nich szybko tracą rodziców wskutek czego same muszą zatroszczyć się o siebie. Z pomocą przychodzą im misjonarze i misjonarki oraz tworzone przez nich grupy, jak „*Dzieci Misji*” w parafii św. Antoniego w Bimbo. Pomocy udzielają im również

ludzie świeccy – także z naszej diecezji – którzy opłacają im szkołę i przeznaczają pieniądze na odzież, przybory, oraz książki. Ale to nie wszystkie problemy mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej. Jeden z misjonarzy powiedział kiedyś, że ci ludzie są niewolnikami własnej kultury. I trzeba mu przyznać rację. Spora liczba miejscowej ludności wierzy w likundu, czyli złe moce posiadane przez jakąś osobę, które są przyczyną niepowodzeń i wypadków śmiertelnych w wiosce. Na tym tle zdarzają się nieraz samosądy, dlatego oskarżeni o czary ludzie muszą szukać schronienia głęboko w buszu. Innym problemem jest kwestia zawierania związków małżeńskich. Aby dwoje osób mogło sobie przyrzec miłość, wierność i uczciwość, w pierw mężczyzna musi wykupić swoją narzeczoną od jej rodziny. Jeśli tego nie uczyni, wówczas żyje ze swoją partnerką bez żadnej odpowiedzialności przed Bogiem. Często takie związki się rozpadają. „Mężowie” porzucają „żony”, które z kolei, chcąc związać się z innymi mężczyznami, niejednokrotnie pozostawiają swoje dzieci. Wielką plagą Afryki, w tym także Republiki Środkowoafrykańskiej, jest AIDS. Choroba ta dotyka głównie ludzi młodych. Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że tego problemu nie da się rozwiązać za pomocą wielkich billboardów, które wzywają do stosowania prezerwatyw podczas kontaktów płciowych. Należy także stwierdzić, iż nie rozwiążą go organizacje, które podpisują się pod tymi hasłami. Jediną drogą jest wstrzemięźliwość seksualna i wierność małżeńska. Wszelkie inne rozwiązania są próbą manipulowania ludzkimi słabościami.

Czy w takich warunkach Kościół katolicki może odpowiednio funkcjonować i rozwijać się? Tak, jednak trzeba pamiętać, iż jest on dla wielu Afrykańczyków alternatywą dla sekt i islamu, które na Czarnym Łądzie zbierają swoje żniwo. Kiedy przemierzaliśmy RCA w miastach, miasteczkach i wioskach mogliśmy spotkać meczet, zбір czy kaplice jednej z sekt. Niestety nie w każdym z tych miejsc była kaplica katolicka. Dzieje się tak, gdyż naszych misjonarzy i misjonek jest wciąż za mało, by Słowo Boże mogło dotrzeć do wszystkich. Ponadto na terenie misji jest wiele parafii, co powoduje, iż kapłani nie mogą ich często odwiedzać. Wpływa to niewątpliwie na moralność tamtejszych katolików. Ale w wielu parafiach życie religijne rozwija się zaskakująco dynamicznie. Istnieją tam liczne grupy modlitewne, apostołskie, młodzieżowe oraz chóry, które ubogacają liturgię i wpływają na żywotność wspólnoty. Dzięki nim Msza święta staje się radosnym spotkaniem z Bogiem, pełnym śpiewów i tańców. Nie ma takiej możliwości, aby ktoś uczestniczył w Najświętszej Ofierze tylko fizycznie, przez cały czas jej trwania nie otwierając ust albo wpatrując się w mury świątyni.

Muszę przyznać, że ten staż pozwolił mi zmienić moje podejście do wielu spraw. Niewątpliwie z zupełnie innej perspektywy patrzę na dobra materialne. Dziękuję za nie Bogu może bardziej niż wcześniej, niemniej jednak nie są one tak bardzo istotne dla mojego życia. Patrząc na ogromną biedę Afrykańczyków zrozumiałem, że pieniądze mają wartość wtedy, kiedy potrafię je ofiarować drugiemu człowiekowi nie licząc na

pochwałę i podziękowanie. Kolejnym ważnym doświadczeniem jest odkrywanie Boga w drugim człowieku. Dotąd przychodziło mi to z wielką trudnością. Kiedy jednak patrzyłem na niedożywione dzieci i ludzi starszych, cierpiących z powodu ubóstwa i braku lekarstw, może bardziej niż kiedykolwiek słyszałem słowa Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”. Bogu dziękuje również za to, że w czasie afrykańskiego stażu uświadomiłem sobie, że mam jedno życie i nie mogę go zmarnować na zabawę, dogadzanie sobie. Zrozumiałem również, iż powinienem pozwolić Bożemu Duchowi dać się prowadzić, by jak najowocniej służyć Kościołowi i drugiemu człowiekowi.

*kl. Maksymilian*

## TEN SAM, A JEDNAK INNY...

*czyli o kościele katolickim w Republice Środkowoafrykańskiej*

Republika Środkowoafrykańska jest jednym z najbiedniejszych państw na świecie. Ten kraj zajmujący dwukrotnie większą powierzchnię od Polski, liczy zaledwie 3 mln mieszkańców. Łatwo można zauważyć, że są oni bardzo religijni. Niestety, zwykle nie jest to wiara w Jedyne Boga. Wśród mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej wciąż bardzo silnym jest przekonanie o działaniu w świecie różnych niewidzialnych mocy, a także o skuteczności czarów. Konsekwencje tych przekonań niekiedy bywają tragiczne. Często się zdarza, że rodzice z chorym dzieckiem udają się do fetyszera (czarownika), który za odpowiednią opłatą podejmuje leczenie za pomocą zaklęć i magicznych rytów. Konsekwencje dla chorego możemy sobie wyobrazić.

Kościół Katolicki w Republice Środkowoafrykańskiej wciąż można porównać do stawiającego pierwsze kroki dziecka. Rodzime powołania dopiero zaczynają się pojawiać, a misjonarzy pracujących w kraju jest ciągle mało. Na jednego kapłana przypada zazwyczaj kilkanaście wiosek rozsianych na obszarze kilkuset km<sup>2</sup>. Brak duszpasterzy nie tylko znacznie ogranicza dostęp afrykańskich braci i sióstr do Ewangelii i sakramentów, ale wręcz sprzyja gubieniu się „*Owiec*”. W środowiska wiernych wkradają się liczne sekty, które niczym wilki drapieżne starają się zwerbować tych, którzy poznali już Chrystusa. Swoje korzenie w kraju coraz odważniej zapuszcza Islam. W rękach muzułmanów znajdują się obecnie wszystkie, bardzo nieliczne zresztą, dziedziny gospodarki.

Ze względu na brak kapłanów ważną rolę w głoszeniu Ewangelii odgrywają katechiści. Zostają nimi miejscowi chrześcijanie cieszący się w swoich środowiskach dobrą reputacją. Misjonarze prowadzą dla nich kilku lub kilkunastomiesięczne kursy

katechetyczne, po zakończeniu których nowi katechiści wracają do swoich wiosek, aby dzielić się z sąsiadami i bliskimi Dobrą Nowiną.

Do Chrztu św. zazwyczaj przystępuje młodzież i dorośli. Rodziny, w których wiara już się zakorzeniła, chrzczą małe dzieci. Z późniejszym ich życiem sakramentalnym bywa różnie. Najwięcej trudności wiąże się z sakramentem małżeństwa. Monogamia, a przede wszystkim dożgonna wierność w zdrowiu i chorobie, nie są łatwymi do przyjęcia dla mieszkańców tego kraju. W mentalności Afrykańczyków jest wpisane pragnienie licznego potomstwa. Jeden z katechistów, którego tam poznałem opowiadał mi, że ma 40 braci (niestety, nie zapytałem, ile ma siostr ani ile żon posiadał jego ojciec). Najogólniej można powiedzieć, że mężczyzna lub kobieta, którzy nie mają dzieci, tracą szacunek wśród tamtejszego społeczeństwa. Wywierana na nich presja, zmusza ich do związania się z innym partnerem, w celu wzbudzenia potomstwa. Z tego też powodu, dochowanie wierności małżeńskiej graniczy niemal z heroizmem.

To co zaskakuje w tamtejszej religijności, to ogromne zaangażowanie wiernych. Tu byłcom trudno wyobrazić sobie liturgię bez śpiewu i tańca. Ciekawym zjawiskiem jest przynoszenie płodów ziemi, a nawet żywego inwentarza, jako darów podczas Mszy Świętej. Wszystko odbywa się w rytm tam-tamów. To, co mnie najbardziej zaskoczyło, to licznie zebrani wierni na Mszach świętych w dni powszednie. Szczególnie dotyczy to misji w Bangui (Bimbo).

*kl. Paweł*

## „ZAPACH AFRYKI”

Kiedy spotykam ludzi, pytają mnie: jak to jest w tej Afryce? Jest to pytanie, na które trudno odpowiedzieć jednym zdaniem. Bo jakie słowa mogą oddać złożoność rzeczywistości, którą nazywa się „*Trzecim Światem*”, lub „*Czarnym Lądem*”? W wyjaśnieniu nie pomogą słowa ani zdjęcia, bo Afrykę trzeba doświadczyć wszystkimi zmysłami, bo tam oddycha się pełną piersią. Ponieważ to, co najbardziej utkwilo mi w pamięci to zapach – zapach AFRYKI.

### 1. KOŚCIÓŁ.

Mieszkańcy Afryki to bez wątpienia lud bardzo radosny i pobożny. Choć ich wiara jest prosta, to jednak przeniknięta mądrością ludową. Kilka sentencji usłyszanych w RCA zapamiętam chyba na całe życie. Niewątpliwie jednak nawróceni potrzebują pogłębienia wiary, a niewierzący – Dobrej Nowiny.

Ewangelizacja prowadzona przez Kościół Katolicki w Republice Środkowoafrykańskiej trwa od ponad stu lat. W najmłodszych diecezjach dopiero tworzą się struktury.

Największym brakiem tych wspólnot nie są pieniądze, ale niedostatek ludzi: księży, siostr i braci zakonnych, świeckich misjonarzy i wolontariuszy. Zakonnicy z różnych państw są nieźle zorganizowani lecz Fideidoniści (zwłaszcza polscy) często są pozbawieni fachowej pomocy specjalistów i zaplecza technicznego. Dlatego stanowi to wyzwanie dla Kościoła w Polsce, aby uformować prawdziwych chrześcijan zaangażowanych w sprawy misji i przygotować dojrzałych i kompetentnych nauczycieli, lekarzy, mechaników, elektryków, rolników, architektów itp. Innym problemem w kraju jest niewielka liczba powołań i słaba ich jakość. Rodzina afrykańska wciąż mocno tkwi w tradycjach pierwotnych i zabobonnym myśleniu. W związku z tym, kandydat na kapłana jest obciążony bagażem tradycji i oczekiwaniami rodziny. Ksiądz jest bowiem bardzo ważną osobą w społeczności. Dlatego Kościół stara się formować rodziny aby były zdrowe, monogamiczne i w pełni chrześcijańskie, by mogły być silnym fundamentem powołania kapłańskiego. Dużą potrzebą w dziedzinie powołań kapłańskich są formatorzy i profesorowie Seminarium Duchownego w Bangui, którzy staliby się dla alumnów dobrym przykładem życia kapłańskiego.

## 2. SPOŁECZEŃSTWO.

Tym co pierwsze wrzuca się w oczy po przybyciu do RCA to bieda. Wszelkobecny brak środków do życia jest powszednim chlebem większości społeczeństwa. Podstawowym produktem spożywczym jest maniok. Jego zapach jest bardzo intensywny i jedynym miejscem wolnym od niego są domy misjonarzy.

Energia elektryczna jest tylko w stolicy. Wodociągi są doprowadzone wyłącznie do budynków państwowych, Europejczyków i zamożnych Afrykańczyków. Nie ma kanalizacji, a o gazociągach można zapomnieć. Mimo, że białemu człowiekowi trudno żyć wśród takich ludzi, to jednak ja sam doświadczyłem niezwykłego klimatu jaki tworzą tamtejsi ludzie, którzy mimo biedy potrafią się uśmiechnąć i wyrazić wdzięczność za zwykłe: „*Bonjour*”. Wiele problemów dotyczących sfery moralnej i ekonomicznej ludności jest związanych z brakiem dobrej oświaty. Jedyne szkoły na dobrym poziomie to te prywatne prowadzone przez Kościół. Potrzebę edukacji dobrze wyraża przysłowie: Czemuś biedny? Boś głupi. Czemuś głupi? Boś biedny. Wiele organizacji humanitarnych źle organizuje pomoc dla tubylców. Dlaczego? Ponieważ dają ludziom rybę a nie wędkę. Ludzie nie zawsze chcą wziąć tę wędkę. Czarni ludzie okazali się wobec nas uprzejmi i serdeczni. Często udzielali nam pomocnej dłoni w transporcie i podróży. Zwłaszcza ludzie nad rzeką Ubangi zrobili na mnie wielkie wrażenie. Gdyby nie ich zorganizowana pomoc, to podróż wzdłuż rzeki wyczerpałaby nas do cna.

## 3. PRZYRODA.

Pierwsze mocne zderzenie z klimatem afrykańskim ma miejsce w drzwiach samolotu. Jest to uderzenie gorącego i wilgotnego powietrza. Doświadczenie kolejnych dni



nauczyło mnie, że czasem lepiej zatykać nos albo przywyknąć do wszechobecnego zapachu „gozo” (czyli manioku). Według mnie, żeby jeść maniok bez trudu trzeba być naprawdę głodnym, czego my biali raczej nie doświadczamy. Co się jeszcze tyczy kuchni, to smaczne są: ryba z wioski nad rzeką i dobrze przyrządzona kura. Niestety, mięsa z kozy i krowy tubylcy nie potrafią przyrządzić; a może ja mam za słabe zęby?

Klimat Republiki Środkowoafrykańskiej jest podrównikowy oraz wilgotny. Występują w nim dwie pory: gorąca i „sucha” zima oraz łagodne i wilgotne lato. Doświadczylem tylko tej drugiej, kiedy temperatura wynosi ok. 30°C a wilgotność powietrza 95% i człowiek bardzo się poci. Mogę jednak stwierdzić, że każdemu białemu, który tu przybywa potrzeba wytrzymałości na klimat i dobrego zdrowia. Chorób też tu nie brakuje. Ja także byłem chory, lecz wyszedłem z tego bez szwanku. Myślę, że żadna choroba nie pokona człowieka, który pała pragnieniem głoszenia Dobrej Nowiny. Sporo się nauczyłem w ciągu kilku dni spędzonych w łóżku. I nikt mi już nie wmówi, że tu umiera się, gdy ukąsi komar.

Jaki jest ten zapach Afryki? To zapach człowieka, który potrzebuje Boga w swoim życiu i drugiego człowieka, który by o Bogu świadczył. Zapach Afryki to mieszanina radości i smutku, ciężkiej pracy i zabawy, cierpienia i miłosierdzia. To zapach który się pamięta do końca życia.

*kl. Szymon*

## „ABY ROZEZNAWAĆ POWOŁANIE MISYJNE”

Aby nieco pomóc naszym misjonarzom – rodakom, prawie trzy czwarte naszego pobytu w Afryce przeznaczyliśmy na pracę fizyczną. W miejscowości Bouar, w tamtejszym Niższym Seminarium, gdzie pracuje ks. Marek Dziedzic, odnowiliśmy dwie duże kaplice i kuchnię oraz wykonaliśmy szereg drobnych remontów i napraw. Swój czas poświęciliśmy także na gruntowny remont budynku szpitala w Bagandou, którego dyrektorką jest p. Elżbieta Wryk. Obiekt ten został zbudowany za pieniądze zbierane przez kolędników misyjnych z diecezji tarnowskiej. Obecnie szpital jest rozbudowywany, powstają kolejne budynki, które pomogą w leczeniu chorych, których na Czarnym Łądzie nie brakuje. Ponadto, odwiedzając liczne wioski, niejednokrotnie pomagaliśmy tamtejszym ludziom, zwłaszcza niepełnosprawnym, naprawiając im wózki inwalidzkie.

Pomimo zmęczenia mieliśmy i mamy ogromną satysfakcję z podjętych przez nas prac, ponieważ jeszcze bardziej doświadczaliśmy tej prawdy, że służąc bliźnim służymy samemu Chrystusowi.

*kl. Franek*

## BOŻE NATCHNIENIE

Myśli. Pojawiają się w głowie jak dymki, znienacka, często nieproszone. Czasami potrafią męczyć intensywnością, czasami są nieuchwytnie i rozplywają się jak mgła. Są refleksją nad tym co minęło, albo nad tym co może się wydarzyć. Bywa, że mobilizują nas do działania, do czynu. Są jak impuls, który porywa nas w określonym kierunku.

Jak rozpoznawać te myśli, które z nich są wynikiem Bożego natchnienia. Jak nie dać się uwodzić do złego pytamy O. Włodzimierza Zatorskiego, przeora Opactwa Benedyktynów w Tyńcu.

Praktycznie polega to na tym, abyśmy umieli autentycznie słuchać sercem. Zauważmy, że nieustannie dochodzą do nas rozmaite myśli, pragnienia, natchnienia... Pojawiają się one samoistnie albo w odpowiedzi na usłyszane słowo, sytuację, w jakiej jesteśmy, doświadczane cierpienie lub przyjemność... Te myśli i uczucia na nas przychodzą i sugerują nam określony sposób postępowania. W zależności od tego za czym pójdziemy, takimi się stajemy: dziećmi Boga lub dziećmi naszych namiętności, którymi bardzo często steruje Zły.

Podstawowa sztuka życia duchowego polega na rozeznawaniu źródła tych myśli i umiejętności odrzuceniu złych pobudek, a przyjmowaniu dobrych. Ten wysiłek nazywali mnisi „*strażą serca*”.

Stosunkowo łatwo można rozpoznać złe myśli, gdy są pokusami do grzesznego działania. Wiadomo wówczas, że trzeba je odrzucić. Gdy im jednak ulegamy, to po pewnym czasie upokarzamy się i wyznajemy na spowiedzi.

Natomiast w większości przypadków pojawiające się myśli nie są wyraźnie złe czy dobre. Np. św. Piotr, kiedy odwoził Pana Jezusa od myśli o cierpieniu z rąk arcykapłanów i śmierci, nie uważał, że namawiał Pana Jezusa do czegoś złego moralnie. Pragnął jedynie oddalić od Niego „*złe*” myśli, mało tego, chciał umocnić Go w wierze w sukces. A jednak usłyszał bardzo mocne słowo: „*Zejdź Mi z oczu, szatanie!*” (Mt 16,23). Widzimy jak nie jest prosto odróżnić to, co pochodzi od Boga od tego, co pochodzi jedynie od naszych wyobrażeń, czy wprost od Złego! To wymaga mądrości. Właściwie trzeba powiedzieć, że nieustannie jesteśmy jedynie uczniami w szkole rozeznawania Bożego natchnienia.

### JAK SIĘ TEGO UCZYĆ?

Właściwie najważniejsza jest otwartość na prowadzenie nas przez Ducha Świętego, który doprowadza nas do całej prawdy (zob. J 16,13). Musimy sobie powiedzieć, że nie jesteśmy „*mądrzy*”, nie wiemy wszystkiego, jesteśmy jedynie uczniami w szkole. Na tym polega postawa pokory, która jest warunkiem poznania prawdy. Najbardziej pewnym środkiem jej poznania są owoce naszych wyborów. „*Poznacie ich po owocach*” (Mt 7,20).

Jakie one są? Wskazuje na nie św. Paweł. Z ciała, czyli z namiętności, rodzi się: „*Nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozkłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.*” (Ga 5,19-21).

Natomiast owocami Ducha są: „*Miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.*” (Ga 5,22n).

Kiedy dobrze obserwujemy nasze decyzje i ich konsekwencje, stopniowo uczymy się rozróżniać to, co jest od Boga od tego, co nie jest od Niego.

Wymienione owoce wskazują, co naprawdę prowadzi do życia i je buduje, a co prowadzi do rozbicia, czyli niszczenia życia.

Dzisiaj Pan Jezus nie przebywa wśród nas tak, jak przed dwoma tysiącami lat w Palestynie będąc w postaci człowieka. W Wieczerniku zapowiedział, że pošle nam Parakleta, Ducha Prawdy: „*Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przysłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi.*” (J 16,13-15). Duch Święty działa poprzez konkretne wydarzenia w życiu, które trzeba nam umiejętnie odczytywać.

Wielką szkołą w ich odczytywaniu jest dla nas lektura Pisma świętego oraz liturgia. Drugi Sobór Watykański mówi nam, że liturgia jest „*szczytem i źródłem chrześcijańskiego życia*”. Nie mówił w ten sposób ani o doktrynie, czy o moralności, ale jedynie o liturgii, czyli misterium naszej więzi z Bogiem, co w szczególności odnosi się do Eucharystii. I ona też staje się dla nas szkołą życia. Duch Święty przez umiejętność odczytywania doświadczeń życia doprowadza nas do poznania „*całej prawdy*”, co polega na zrozumieniu nauki Jezusa, która nie jest Jego, ale Ojca.

*Głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci matki –  
Marty składają ks. Leszkowi Kryży,  
Proboszczowi Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie  
parafianie oraz Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha.*

## KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

### PROGRAMY STAŁE

- w każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci
- w każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki
- w każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi
- co drugi piątek od godz. 15.00 spotkanie seniorów w Domu Polskim
- co drugi piątek od godz. 16.00 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim
- każdego 13-go miesiąca – Nabożeństwo Fatimskie w Kościele a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim

### MARZEC 2010

- 07 • Na Mszy św. gościliśmy dzieci i młodzież wraz z opiekunami z Gmin Szaflary i Zakopane. Goście przygotowali liturgię słowa i oprawę muzyczną. Bezpośrednio po Mszy św. z programem słowno - muzycznym pt. „*Fantazje chopinowskie*” wystąpiła Grupa Teatralna „*Dom otwarty*”. Było to swoiste wprowadzenie do wystawy, której otwarcie odbyło się w Domu Polskim. Wystawa została przygotowana przez Instytut Narodowy i Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie, przy znacznej pomocy budapeszteńskiego Instytutu Polskiego i Krajowej Biblioteki Wydawnictw Obcojęzycznych poświęconej życiu znakomitego polskiego kompozytora i pianisty. Gospodarzem wystawy było Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, a otwarcia dokonał Sylwester Rostetter, kompozytor, organista, profesor muzyki. Otwarcu towarzyszył krótki program muzyczny w wykonaniu solistki Nikolettę Kohán i Sylwestra Rostettera. Następnie aby tradycji stało się za dość przybyłe na wernisaż panie z okazji Dnia Kobiet otrzymały tulipany i słodkości.
- 11 • W Szeged na południu Węgier odbyło się spotkanie księży i sióstr zakonnych z Polski, pracujących na terenie Węgier. Inicjatorem spotkania był ordynariusz diecezji Szeged bp. Kiss Rigo Laszlo a współorganizatorem Polska Parafia Personalna w Budapeszcie. „*Polski*” dzień w gościnnym Szeged rozpoczął się od spotkania z gospodarzem tego miejsca, podczas którego, ks. biskup w serdecznych słowach podziękował Polakom za ich służbę dla Węgierskiego Kościoła i gorliwą pracę bardzo potrzebną tutejszemu społeczeństwu.

- 14 • Podczas Mszy świętej z udziałem dzieci, nasi drugoklasiści otrzymali różańce. Modliliśmy się, aby Matka Boża wspierała przygotowanie chłopców do przyjęcia po raz pierwszy Pana Jezusa do swego serca.
- 14–16 • Odbyły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne prowadzone przez Księdza Prałata Józefa Maja z Warszawy. Ksiądz Józef podczas dni rekolekcyjnych przybliżył nam postać księdza Jerzego Popiełuszki – jego życie oraz działalność. Po mszy świętej zostały złożone wieńce pod tablicą upamiętniającą polskie ofiary Katynia.
- 19 • W Domu Polskim odbył się pierwszy dzień I Festiwalu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Fryderyk Chopin i Franciszek Erkel – dwie wybitne postaci świata muzycznego Polski i Węgier, których jubileusz 200. urodzin obchodzimy w bieżącym roku, byli tegorocznymi patronami festiwalu. W pierwszym dniu festiwalu o godz. 19.00 w sali Domu Polskiego usłyszeliśmy polskie i węgierskie utwory fortepianowe i pieśni skomponowane na głos i fortepian. Współgospodarzami wieczoru byli uczniowie Szkolnego Punktu Konsultacyjnego.
- 27 • W Domu Polskim spotkaliśmy się na robieniu palm. Dzieci wraz z rodzicami a nawet dziadkami przybyły, by wspólnie przygotowywać palmy, które zostały poświęcone w niedzielę palmową. Popołudniu, w Kościele Polskim szczególnie udział w Drodze Krzyżowej miały dzieci naszej parafii, niosąc krzyż wraz z Panem Jezusem.
- 28 • W naszym Kościele Polskim odbyła się Msza św. połączona z obrzędami Niedzieli Palmowej, a po mszy w Domu Polskim obchodziliśmy 95 urodziny seniora węgierskiej Polonii pana Ernesta Niżałowskiego.

### *KWIECIEŃ 2010*

- 01–03 • Triduum Paschalne. W Wielki Piątek uczestniczyliśmy w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, które odbyło się w pobliskim parku. Liturgii Triduum Paschalnego przewodniczył Nuncjusz Apostolski abp. Juliusz Janusz.
- 04 • W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego gościliśmy w parafii przedstawicieli Seminarium Duchownego z Tarnowa. Po Mszy św. odbyło się tradycyjne spotkanie Wielkanocne w Domu Polskim a następnie ks. St. Wojdak ojciec duchowny, wraz z klerykami zaprezentowali nam wystawę i film o działalności misyjnej w Afryce.
- 06–09 • Ks. proboszcz udał się do Poznania aby uczestniczyć w posiedzeniu Rady Generalnej i Kapituły Krajowej Towarzystwa Chrystusowego.
- 11 • W Kościele Polskim z udziałem Prymasa Węgier ks. abp. Pétera Erdő sprawowana była Msza św. za duszę Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego Małżonki Marii oraz wszystkich zmarłych w tragicznej katastrofie pod

- Smoleńskiem. Mszy przewodniczył ks. abp Juliusz Janusz, Nuncjusz Apostolski na Węgrzech, w asyście proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszka Kryży SChr., uczestniczyli w niej przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie, stowarzyszeń polonijnych i samorządów mniejszości polskiej, Polacy i Węgrzy. W kościele przed portretami ofiar, składane były kwiaty oraz zapalane znicze. Dzieci ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie w Budapeszcie codziennie przez trzy dni odwiedzały miejsca z tablicami upamiętniającymi ofiary Katynia.
- 13 • Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej - polskie święto państwowe obchodzone co roku. Uroczystości w III dzielnicy Budapesztu, pod tablicą dedykowaną ofiarom Katynia w 70 lecie tej zbrodni.
- 14 • Ks. proboszcz koncelebrował uroczystą Mszę św. w Eger w bazylice OO. Franciszkanów, sprawowaną w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej.
- 16 • Na polskiej kwaterze peszteńskiego cmentarza odbył się pogrzeb działacza polonijnego śp. Jerzego Kochanowskiego.
- 17 • W XI dzielnicy Budapesztu posadzono drzewko i ufundowano tablice dedykowaną tragicznie zmarłemu prezydentowi RP. Poświęcenia dokonał, wraz z przedstawicielami bratnich kościołów, ks. proboszcz Leszek Kryża SChr.
- 17 • Godz. 16.00, w budapeszteńskim Kościele Polskim odprawiona została Msza św. żałobna w intencji Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Jego Małżonki Marii, ostatniego Prezydenta Polski na Uchodźstwie pana Ryszarda Kaczorowskiego oraz Wszystkich Ofiar tragedii pod Smoleńskiem. Członkowie węgierskiego Klubu Motorowego BMW (Motoros Túraklub), na znak solidarności z Polską, oddali hołd ofiarom polskiej tragedii. W Kościele Polskim złożyli wieniec i zapalili znicze, odmówili modlitwę i uczcili pamięć ofiar katastrofy.
- 20–22 • Ks. proboszcz jako delegat Przełożonego Generalnego, uczestniczył w obradach Kapituły Prowincjalnej we Francji.
- 23 • Uroczystość św. Wojciecha – głównego patrona Polski, Msza św. w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie przy ołtarzu św. Wojciecha i otwarcia wystawy Kazimierza Wiecha z Krakowa pt. „*Blżej natury*”.
- 25 • 65 rocznicę śmierci ks. Wincentego Danka, pierwszego duszpasterza Polaków na Kóbánym. Z tej okazji zostały złożone wieńce na jego grobie na cmentarzu oraz pod pomnikiem przed Kościołem.

### MAJ 2010

- 03 • Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Z okazji tej uroczystości oraz Konstytucji 3. Maja ks. Leszek Kryża SChr, w asyście księdza z Czech, sprawował uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny. Zgodnie z tradycją wręczono doroczne nagrody im. ks. Wincentego Danka osobom zasłużonym dla

naszej wspólnoty parafialnej. Tegorocznymi laureatami zostały panie: Jadwiga Inczedy, Bogusława Nojbert-Nagy, Elżbieta Sutáné Zielińska, Maria Schaffler, Henrietta Jógáné Szabados i Orsolya Ingusz. Liturgii towarzyszył Chór św. Kingi z Budapesztu i zespół „Wista” z Zagrzebia. Po Mszy św. w ogrodzie Domu Polskiego odbyło się okolicznościowe polonijne spotkanie podczas którego wystąpił Zespół Wokalny „Wista” z Polskiego Towarzystwa Kulturalnego im. M. Kopernika w Zagrzebiu. Całość zakończył Apel Jasnogórski.

- 06 • Ks. proboszcz wraz z Siostrami Misjonarkami, udał się do Vespem, aby uczestniczyć w dniu polskim i sprawować Mszę św. dla Polaków w tamtejszej katedrze.
- 08 • Grupa parafian z Budapesztu, wraz z ks. proboszczem i siostrami, udała się na wycieczkę do Pecs. Celem było zwiedzanie uroczego miasta, podziwianie jego zabytków i obejrzenie wystawy przedstawiającej trzy obrazy, na których zostały utrwalone ostatnie godziny Jezusa. Obraz pierwszy przedstawiał Jezusa przed Piłatem, obraz drugi – Jezusa skazanego przez lud, trzeci – Jezusa umierającego na krzyżu. Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się do katedry, gdzie została odprawiona Msza św. w której uczestniczyła również Polonia z Pecs.
- 11 • W Luzinie na Kaszubach, odbył się pogrzeb śp. Marty Kryża – mamy ks. proboszcza Leszka.
- 15–16 • Maja w Domu Polskim odbyło się spotkanie z prof. Wandą Póltawską, lekarzem – psychiatrą, wykładowcą, popularyzatorką nauczania Jana Pawła II. Pani profesor wygłosiła bardzo ciekawe wykłady dotyczące świętości małżeństwa i rodziny, ochrony życia dzieci nienarodzonych.
- 23 • Polska Parafia Personalna w Budapeszcie wraz ze Stowarzyszeniem Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha, byli gospodarzami polsko-węgierskiego odpustu parafialnego ku czci Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, który rozpoczęła uroczysta Msza święta, celebrowana przez proboszcza ks. Leszka Kryżę SChr, przy współudziale proboszcza z Iwonicza księdza Prałata Kazimierza Piotrowskiego. Podczas Mszy śpiewał Chór Rytym z Lipna oraz Chór parafialny „Cantate” z Iwonicza. Po Mszy świętej w Domu Polskim odbył się wernisaż wystawy tkaniny artystycznej pt. „*Od krosna do Krosna*”, a następnie w ogrodzie parafialnym, polsko-węgierski piknik podczas którego wystąpił Chór mieszany z Lipna. W gminie Lipno, ma swoją siedzibę nowicjat Towarzystwa Chrystusowego. Całości towarzyszyło znakomite polskie "chłopskie jadło" przygotowane przede wszystkim przez Siostry Misjonarki pracujące w naszej parafii.
- 30 • W naszej parafii miała miejsce uroczystość I Komunii Świętej. Po raz pierwszy do swego serca Pana Jezusa przyjęli: Jakub, Dominik, Adam i Kuba. Chłopcy przygotowywali się do tego dnia przez wiele miesięcy pod opieką s. Anny a dziś wraz z Rodzicami, dziadkami i gośćmi mogli się wspólnie modlić i dzielić radością.

## W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i> .....	1
<i>Triumf księdza Jerzego</i> .....	2
<i>Kazania Budapesztańskie 14–16. III. 2010</i> .....	4
<i>Świątynia Jerozolimska</i> .....	13
<i>Jan Paweł II – obrońca pięknej miłości</i> .....	17
<i>Odsunąć mroki beznadziei</i> .....	20
<i>Miłość ceną wolności</i> .....	24
<i>Misje w Afryce</i> .....	28
<i>Boże natchnienie</i> .....	34
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i> .....	36

**REDAKCJA:** ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

**ADRES KORESPONDENCYJNY**

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl  
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com  
1103 Budapest, Óhegy utca 11.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE:** Dominika Kiss

**WYDAWCA**

Polska Parafia Personalna – [www.parafiabudapest.com](http://www.parafiabudapest.com)  
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

**WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP**

**DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”**  
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

**HU ISSN 1788–2125**